

IMPULS

ISSN 1230-5901

Nr 7-8 (301-302), WARSZAWA, 11 listopada 2019 r.



WARSZAWSKA OKRĘGOWA IZBA PIEŁĘGNIAREK I POŁOŻNYCH
Biuletyn samorządu zawodowego pielęgniarek i położnych

Szanowne Koleżanki, Szanowni Koledzy,
tym razem chciałabym podzielić się z Państwem pewną refleksją:

Kim jest położna?

W ciągu swojego życia, spotykamy się z różnymi przedstawicielami zawodów medycznych. Jedną z profesji samodzielnie praktykujących jest zawód położnej.

Jako kobiety, wcześniej czy później spotkamy się z tą osobą. Myśląc o położnej, myślimy przede wszystkim o ciąży, porodzie, połogu i o pielęgnacji noworodka.

W okresie ciąży o radę prosi się najczęściej lekarza, znajomych, zadaje pytania w sieci, a pomija ciekawą i arcyważną postać położnej, z którą prawie każdy się prędzej czy później zetknie. W sprawowaniu opieki położna jest sprzymierzeńcem rodziny, daje ogromne wsparcie emocjonalne. Praca położnej /położnego jest zawodem, który wymaga niezwyklej odpowiedzialności i gotowości do ustawicznego kształcenia. Ma szczególny charyzmat. Oferuje opiekę i wsparcie kobiecie ciężarnej i jej rodzinie w dzień i w nocy, a także przekazuje swoją wiedzę w aspekcie biologicznym, wychowawczym i społecznym oraz chroni macierzyństwo i ojcostwo. Położna obejmuje swoją opieką kobietę w każdym okresie jej życia.

Nie każdy wie, że zawód położnej to zawód samodzielny. Położna jest równorzędnym partnerem w pracy z lekarzem. Kim więc jest położna? Jest samodzielną profesjonalistką, co gwarantuje ustawa z dnia 5 lipca 1996 r. o zawodach pielęgniarki i położnej (Dz. U. z 2001 r. Nr 57, poz. 602) z późniejszymi zmianami.

Ile wiemy o roli położnej i z jakimi problemami możemy się do niej zwrócić? Spotykamy je w szpitalu, szkole rodzenia, przychodni czy gabinecie. Z roku na rok coraz bardziej zauważamy i doceniamy ich pracę. W końcu zawód położnej został stworzony z myślą o kobiecie i jej potrzebach. Rolą położnej jest także edukacja i promocja zdrowia. Nastolatki mogą uzyskać u położnej informacje związane z okresem dojrzewania, przedyskutować sposoby higieny czy porozmawiać na temat np. przygotowania do życia w rodzinie.

Kiedyś rodzącej kobiecie udzielała pomocy akuszerka. Dawniej akuszerkę nazywano również „babką”. Była to zwykle starsza kobieta, która sama rodziła co najmniej kilka razy. Poza własnym doświadczeniem, korzystała również z doświadczeń przekazywanych ustnie z pokolenia na pokolenie. Współcześnie rolę opieki nad kobietą przejęła położna. Ten biuletyn został poświęcony położnym. Dowiemy się w nim o historii, wybitnych prekursorkach i liderkach tego pięknego zawodu.



Przewodnicząca Okręgowej Rady
Warszawskiej Okręgowej Izby Pielęgniarek i Położnych
Anna Dudzińska

Redakcja:

Wisława Ostrega
– Przewodnicząca Kolegium
Redakcyjnego

Kolegium Redakcyjne:
Nikoleta Broda
Danuta Mioduszevska
Lena Serafin
Monika Szydłowska
Bożena Pawłowska

Redakcja Biuletynu:

Warszawska Okręgowa
Izba Pielęgniarek i Położnych
Redakcja Biuletynu
ul. Żelazna 59, VII piętro,
00-848 Warszawa
e-mail: wostrega@interia.pl
<http://www.woipip.pl>
tel. 22 826-84-77

Godziny pracy biura:

poniedziałki, wtorki
i środy 8:00 – 16:00
czwartki 8:00 – 17:00
piątki 8:00 – 15:00

Spis treści

Kim jest położna?	2
Położna – najstarszy zawód medyczny	4
Dzieje warszawskiej szkoły kształcącej położne po II wojnie światowej w okresie od 1954 do 2002 r.	9
Stefania Hoch – działalność pielęgniarsko-położnicza w Polsce i na świecie	17
Stan błogosławiony czy koszmar obaw	24
Z brudem przez wieki	32
Dla dobrego rysunku mordowali ciężarne? Rzeźnicy z brytyjskiej porodówki	38
Ogłoszenia drobne	41
Lektury	41

Warunki publikacji nadesłanego materiału:

1. Nadesłany tekst musi być podpisany: imię, nazwisko, zawód/stanowisko, ew. miejsce pracy (do wiadomości redakcji należy podać adres i nr telefonu).
2. Artykuły przyjmowane są w wersji elektronicznej zapisane w formacie Word (edytowalne).
3. Tekst: Times New Roman, rozmiar 12, interlinia 1,5 bez wersalików podkreśleń itp. Tekst wymagający wyróżnienia należy pogrubić (**wyboldować**).
4. Miejsce wstawienia rycin i ilustracji zaznaczone: >>>ryc. 1<<<
5. Obrazki i ryciny w oddzielnym pliku w wersji edytowalnej podpisane numerem obrazka.
6. Przypisy i bibliografia na końcu tekstu.
7. Jeśli tekst jest przedrukiem należy podać pełne źródło (adres internetowy) i zgodę na przedruk.
8. Materiały do biuletynu należy przesłać na adres: wostrega@interia.pl lub merytoryczny@woipip.med.pl
9. Redakcja:
 - a) nie publikuje tekstów anonimowych,
 - b) zastrzega prawo redagowania tekstów,
 - c) nie zwraca nadesłanych materiałów,
 - d) nie odpowiada za treść nadesłanych ogłoszeń.

Położna – Najstarszy zawód medyczny

mgr Dorota Cholewicka, Zakład Dydaktyki Ginekologiczno-Położniczej WUM

Od zarania dziejów ludzkości, położne uczestniczyły w wielkim, tajemniczym misterium początku nowego życia, co nadawało ich pracy dodatkowy często mistyczny wydźwięk. Co prawda większość przekazów historycznych niesie pozytywny wizerunek położnych, jednak w pewnych okresach zawód ten kojarzony był także negatywnie, a o położnych w towarzystwie nie mówiono, lub mówiono szepem. Wynikało to między innymi z faktu, że zarobkowo pomocą przy porodach zajmowały się kobiety bez wykształcenia i często o niskiej moralności. Kształcenie w zawodzie położnej związane z wydawaniem dokumentów uprawniających do jego wykonywania datuje się od wieku XVII.

Zawód położnej w czasach starożytnych

Pomoc przy porodzie to prawdopodobnie jedna z pierwszych czynności opiekuńczych realizowanych już przez człowieka pierwotnego. Możemy się domyślać, że świadczyły ją sobie nawzajem kobiety w rodzinie, mające własne doświadczenia porodowe. Być może te, które udzielały pomocy poza środowiskiem rodzinnym dały początek zawodowi położnej. [1]

Ze źródeł pisanych oraz z zachowanych płaskorzeźb wynika, że w starożytności, ale także w wiekach średnich opiekę nad kobietą, a szczególnie kobietą rodzącą i położnicą sprawowały inne kobiety. Przyczyn należy zapewne upatrywać w tabu i religii, jak również w pozycji jaką zajmowała kobieta w danej społeczności.

Przez wieki pomoc położnicza w Chinach należała do prostych kobiet, mimo że medycyna chińska była na wysokim poziomie. Wynikało to z faktu, że życie kobiety nie miało wielkiego znaczenia, więc wzywanie do niej lekarza było zbędne, nawet wówczas gdy nie mogła sama urodzić [2].

O położnictwie Ameryki Południowej możemy się dowiedzieć z pozyskanych z wykopalisk przedmiotów użytkowych i ozdób. Na pokrywie imbryka zobrazowany został poród w czasach kultury Mochika. Poród odbywa się w pozycji siedzącej na krześle porodowym, za plecami rodzącej siedzi obejmując ją w pół inna kobieta, położna lub jej pomocnica, natomiast położna klęczy przed rodzącą i trzyma już urodzoną główkę dziecka. Do jej zadania należy także wspomaganie rozwierania się kanału rodnego i przecięcie pępowiny [3].

W starożytnym Egipcie pomocy kobietom rodzącym udzielały kapłanki bogini Tueris, zwane też Boskimi Matkami, a porody odbywały się prawdopodobnie w budynkach przyświątynnych i domach. Położne egipskie miały duże umiejętności w zakresie porodów zabiegowych; stosowały obroty, ochronę krocza. Z odkrytych papirusów z Kahun, Smitha i Ebersa wynika, że w starożytnym Egipcie znane były liczne narzędzia położnicze, w tym pierwotne kleszcze położnicze, ginekologia stała na wysokim poziomie, umiano m.in. rozpoznawać ciążę, obliczać termin porodu, opisywano zmiany w ułożeniu macicy itp. [3, 4, 5].

W starym testamencie w Księdze Wyjścia, z imienia i nazwiska wymienione są położne Szifra i Pua. Zasłużyły na szacunek Izraelczyków lekceważąc rozkaz Faraona, który z obawy przed rozrastającym się liczebnie narodem izraelskim, nakazał im aby przyjmując porody, uśmiercały noworodki płci męskiej, a pozostawiały przy życiu dziewczynki. Nigdy nie wykonały tego rozkazu, tłumacząc Faraonowi, że kobiety izraelskie są niezwykle silne i zanim one dotrą do rodzącej, jest już po porodzie. Z historii Narodu Wybranego wiemy, że położne określano mianem kobiet o zgrabnych rękach; prawdopodobnie chodzi o posiadane przez nie zdolności manualne. Charakteryzowały się ponadprzeciętną inteligencją i wrażliwością [4, 6].

W starożytnej Grecji opiekunką matek i młodzieży była bogini Artemis, a boginią kobiet rodzących była Ejlethya, ukazywana w pozycji klęczącej co może świadczyć, że w takiej pozycji odbywały się porody. Opieka nad kobietą rodzącą i położnicą spoczywała w rękach przyuczonych do tego kobiet. Położne nazywano maia i cieszyły się dużym uznaniem. Często wykonywały ten zawód tzw. lekarki, były to żony lub córki lekarzy, które miały większy dostęp do wiedzy medycznej. Znaną z imienia położną ateńską była Fenerata, matka Sokratesa [7, 8]. Brak źródeł mówiących o formalnym kształceniu położnych w starożytności, chociaż o kobietach parających się tym zajęciem pisze Hipokrates, który w swoim Corpus Hopocraticum, aż siedem ksiąg poświęca ginekologii. Hipokratesowi nie udało się przełamać uprzedzenia mężczyzn lekarzy, którzy przejawiali bojaźń przed dotykaniem żeńskich narządów płciowych. Ponadto ciąża, poród i połóg uznane były za procesy naturalne, a lekarze koncentrowali się na leczeniu chorób, w związku

z tym ich obecność przy fizjologicznym porodzie była zbędną. Podobnie sytuacja przedstawiała się w starożytnym Rzymie, gdzie poród odbywał się na krześle porodowym, a rodzącej asystowało kilka kobiet spośród, których jedna, najbardziej biegła w tej sztuce kierowała tym procesem, pozostałe były jej pomocnicami i oczywiście wspierały rodzącą. Możemy to porównać do dzisiejszej obecności Doula przy porodzie. Rzymskiemu lekarzowi Soranosowi z Efezy zawdzięczamy podręcznik ginekologii, który przetrwał do naszych czasów i był używany jeszcze w wiekach średnich jako wiodąca literatura przedmiotu. W tym dziele, opisuje wymagania jakie powinny spełniać ówczesne położne. Według Soranosa położna powinna mieć własne doświadczenie porodowe, nie powinna już więcej rodzić, powinny umieć współczuć, czytać, być trzeźwa, opanowana, dyskretna, o dobrym wyglądzie, zdrowa „wolna od wszelkiego kalectwa, silna” W zakresie wiedzy fachowej, powinna znać ręczyny, mieć wiedzę z zakresy higieny i dietetyki i cały czas się kształcić czytając księgi i rozprawy medyczne. Nie wymagał wiedzy anatomicznej, być może także dlatego, że anatomia przez całe stulecia była w niełasce. Położna miała też zajmować się położnicą i noworodkiem oraz niemowlęciem, udzielać porad w zakresie planowania ciąży, opatrzyć rany [5, 9, 10]. Zarówno starożytni Grecy jak i Rzymianie nadawali położnym wysoką pozycję społeczną [3]. Jeżeli w sytuacji porodu powikłanego wzywany był mężczyzna/lekarz to kobieta rodząca musiała być zakryta prześcieradłem tak aby jej nie widział i nie mógł rozpoznać [11].

Czasy Średniowiecza

W okresie średniowiecza, nie tylko utrzymuje się dominacja, ale wręcz hegemonia kobiet w udzielaniu pomocy położniczej. Jest to związane w dużej mierze z obwarowaniami religijnymi. Znaczna liczba ówczesnych lekarzy to jednocześnie kapłani. Pomoc medyczna świadczona jest w przytułkach przy kościołach i klasztorach. Papież w XIII w. bullą zabrania lekarzom zajmowania się zabiegami krwawymi z użyciem noża i ognia, podobnie zresztą jak zakazane są sekcje zwłok. W stosunku do starożytności położnictwo przechodzi regres. To czas wiedźm i dominującego zabobonu. Kobieta ma rodzić w bólach i cierpieniu za grzechy Pramatki Ewy. Na godną opiekę w czasie porodu mogą liczyć kobiety z wysokich rodów. Te położne, które starają się ulżyć w cierpieniu często posądzane są o współpracę z szatanem i giną na stosach. Nawet czynność ochrony krocza

w czasie porodu zostaje zaniechana. Trudno więc mówić w tym czasie o jakimkolwiek etosie zawodu i prestiżu. Dopiero w XI wieku o godną opiekę położniczą i edukację położnych upomina się Trotulla lub Trotta z Salerno we Włoszech gdzie istnieje szkoła medyczna i jest nauczana ginekologia. Córki i żony nauczycieli zajmują się opieką nad kobietami rodzącymi. Jedną z nich jest prawdopodobnie lekarka/położna Trotulla. Jest także autorką średniowiecznych podręczników z zakresu położnictwa i ginekologii [2, 9, 12].

Czasy Nowożytne

Na rozwój zawodu położnej i budowanie jego pozycji niewątpliwie największy wpływ miało położnictwo francuskie. Współpraca położnych z lekarzami spowodowała rozwój położnictwa zabiegowego co przyczyniło się do poprawy opieki położniczej i skuteczniejszej pomocy w skomplikowanych sytuacjach położniczych. Podejmowane zostają pierwsze próby uregulowania zawodu położnej poprzez zaprzysiężenie kobiet parających się tym zajęciem. W 1371 roku, w Paryżu zaprzysiężone położne mają obowiązek w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca uczestniczyć w nabożeństwie w Kościele świętego Kosmy, po którym odwiedzały ubogie kobiety potrzebujące opieki. W 1452 roku przepisy regulujące zadania położnych ukazują się w Ratyzbonie, tam też zaczyna funkcjonować przyuczanie do zawodu wybranych kobiet pod nadzorem doświadczonej położnej. Praktykować samodzielnie mogła położna po zdaniu egzaminu przed komisją w skład której wchodził: fizyk (lekarz) miejski, co najmniej jeden chirurg i uprawniona położna. Po zdaniu egzaminów składała przysięgę, w dużych miastach w sądzie, w mniejszych miejscowościach czasami w kościele podczas mszy, po wcześniejszym uzyskaniu zaświadczenia o moralności od proboszcza [5, 8, 13]. Jednak w mniejszych ośrodkach i na wsiach pomoc położniczą świadczyły osoby często przypadkowe i bez żadnego przygotowania, co nie wyklucza że zdarzały się wśród nich jednostki o wybitnych zdolnościach i inteligencji. Nadal nie istniał oficjalny, system certyfikowanego kształcenia położnych, chociaż zaczęto się interesować tym problemem, świadczą o tym także próby uregulowania statusu położnych w pismach kościelnych. Wskazywano w nich pożądane cechy kobiet, które zajmują się babieniem to m.in.: umiejętność czytania i pisanie, dobry stan zdrowia, własne doświadczenie macierzyńskie, nieposzlakowane prowadzenie się, życzliwość, dyskrekcja oraz chęć niesienia bezinteresownej pomocy kobietom

ubogim których nie stać na zapłatę. Kościół nakażywał także akuszerkom chrzczyć noworodki w sytuacji skomplikowanych porodów i złego stanu dziecka. Wydany przez Papieża Sykstusa IV (1471-1484) edykt, dopuszcza udzielanie pomocy medycznej tylko przez osoby, które posiadają właściwe przygotowanie potwierdzone tytułem mistrza lub licencjata, ten fakt niewątpliwie wpływa na podejmowanie dalszych prób uregulowania wykonywania zawodu położnej[8]. W wielu miastach europejskich zaczęto opisywać obowiązki i przywileje kobiet trudniących się pomocą rodzącym, były to m.in. Ulm, Celmer, Hailbrom i Norymberga [7]. Sytuacja materialna położnych była w tych czasach trudna z uwagi na panujące ubóstwo i częsty brak możliwości odbioru zapłaty. Dlatego w danym mieście liczba praktykujących położnych musiała być ograniczona. Położne nie mogły bez powiadomienia i uzyskania zgody władz opuszczać swego miejsca zamieszkania, świadczy to niewątpliwie o zapotrzebowaniu na ich świadczenia oraz ich społecznej ważności [7, 13].

Wiek XVI to czas dużej samodzielności zawodu. Lekarz lub chirurg jest wzywany tylko w przypadku poważnych komplikacji. Położne poza pomocą przy porodzie sprawują opiekę nad położnicą i dzieckiem przez co najmniej sześć dni po porodzie [10]. W tym czasie wzrasta zainteresowanie naukami położniczymi, ukazują się pierwsze nowożytnie podręczniki położnictwa, jednak większość kobiet parających się położnictwem wywodzi się z ubogich warstw społeczeństwa i nie potrafi czytać. Nie mniej filozofia epoki Odrodzenia ma wpływ na kobiety pochodzące z wyższych klas społecznych, wszechstronnie wykształconych, które poza literaturą i sztuką odnajdują się także w poszukiwaniu wiedzy medycznej, a położniczej w szczególności. Prawdopodobnie związane jest to z faktem, że w tamtych czasach śmiertelność matek i noworodków jest ogromna, a filozofia Odrodzenia nie do końca akceptują kwestię Woli Bożej w tej sprawie. Dlatego we własnym dobrze pojętym interesie położnictwo zaczyna przyciągać obywatelki wielkich miast i kobiety z kręgów arystokracji.

Początki systemowego kształcenia położnych to wiek XVII. Po wojnie 30-letniej rozpoczęto regulację zawodów medycznych, a szczególnie zawodu położnej [13]. Położne zaczęto kształcić w szpitalach co niewątpliwie wpłynęło na osiągnięcie przez nie większej biegłości w działaniach praktycznych [14]. Na podstawie zachowanego rachunku za wynajęcie stancji kobietom, które pobierały nauki w zakresie położnictwa istnieje domniemanie, że pierwsza szkoła położnych mieściła się w Monachium już

w 1589 roku, jednak z powodu braku innych dokumentów przyjmuję się, że dopiero w 1640 roku, w Paryżu w Szpitalu Hotel-Dieu otworzono pierwszą szkołę akuszerijną dla kobiet [12, 14]. Nie wyobrażano sobie, aby pomocy przy porodzie mógł udzielać mężczyzna mimo, że podwaliny pod kształcenie położnych dał Ambroży Paare (1510-1590), wybitny chirurg Hotelu-Dieu, który nauczał akuszerstwa wiele lat wcześniej [5, 12]. Na naukę w utworzonej szkole akuszerzynie składały się wykłady i trzy miesiące zajęć praktycznych pod okiem doświadczonej położnej zakonnicy nazywanej *dame des accouchees*. Na zajęcia uczęszczali także chirurdzy zainteresowani położnictwem [12, 13].

Z tej właśnie szkoły wywiodło się wiele wybitnych położnych, które wniosły ogromny wkład w rozwój zawodu.

W Hotelu-Dieu pobierała nauki od Ambrożego Paare Louise Bourgeois vel Boursier (1563-1636) – nadworna akuszerka Królowej Marii Medici, małżonki króla francuskiego Henryka IV. W dowód uznania dla wiedzy, umiejętności oraz szlachetności postawy, Królowa nadała jej przywilej noszenia aksamitnego, czerwonego kaptura z kołnierzem i złotego łańcucha. Był to przywilej kobiet z arystokracji. To właśnie kaptur Louise Bourgeois ewaluował do czerwonego paska na białym czepku położnych i pozostał symbolem honorowych, aksamitnych kapturów z XVII wieku. Bourgeois jest autorką podręcznika dla położnych, w którym zawarła zarówno wiedzę merytoryczną jak i treści etyczne. Napisała w nim swój kodeks etyczny, który zaleca stosować wszystkim położnym: *Staraj się do końca swych dni uczyć; wymaga to wiele pokory, gdyż duma nie zdobywa serc tych, którzy znają tajemnice. Nigdy nie ryzykuj użycia lekarstwa, o którym Cię nie uczono, ani na ubogich ani na bogatych, jeśli nie jesteś pewna jego właściwości, i tego, że nie zaszkodzi, niezależnie od tego czy używa się go doustnie, czy zewnętrznie. Nie ukrywaj też lekarstw, o których wiesz od lekarzy czy akuszerów, gdyż to mogłoby być tak małostkowe, jak zachowanie szarlatańców, którzy stosują podobne lekarstwa w każdej sytuacji, a wciąż głoszą, że czynią cuda i ukrywają wszystko co robią* [7, 9].

Małgorzata du Tertre de Marche (1638-1706) – przełożona położnych, nauczycielka położnictwa zarówno dla położnych i lekarzy, pracownik ówczesnej administracji szpitalnej, autorka podręcznika *„Popularne i bardzo łatwe pouczenia, w formie zapytań i odpowiedzi o rzeczach zasadniczych, które akuszerka wiedzieć powinna, by móc uprawiać swą sztukę”*, który zyskał aprobatę lekarzy medycznego fakultetu Wszechnicy Paryskiej [9].

Angelique-Marguerite Le Boursier Du Coudray (1712-1790), zaliczana do najsłynniejszych położników praktyków i nauczycieli sztuki położniczej XVIII w. Wyszkołała na terenie całej Francji ponad 4 tysiące położnych. Propagowała uczenie wiejskich „babeł” sztuki położniczej na kursach doszkalających. Wykonała fantom położniczy, który zyskał uznanie Akademii Chirurgicznej w Paryżu. Napisała podręcznik „Krótki zarys sztuki położniczej z pewnymi spostrzeżeniami dotyczącymi niezwykłych przypadków”. Za propagowanie edukacji położniczej otrzymała patent nauczania na wszystkich prowincjach oraz tytuł „Mistrzyni sztuki położniczej” na terenie całej Francji. Domagała się podniesienia poziomu kształcenia położnych. Cieszyła się szacunkiem i sympatią wielu osobistości, w tym samego króla[9].

Maria Ludwika Lachapelle (1769-1841) – nauczycielka i demonstratorka położnictwa, przełożona w szpitalu Hotel-Dieu, pracownik naukowy. W 1816 roku ogłosiła pracę pod tytułem „Uwagi o nienormalnych komplikacjach porodowych”. Wydała trzypiętomowy podręcznik położnictwa „Praktyka położnicza czyli opisy i uwagi dotyczące najważniejszych punktów sztuki położniczej” jedna z najwybitniejszych prac ówczesnej literatury położniczej [9].

Maria Anna Viktoria Boivin (1773-1841) Otrzymała w 1826 roku tytuł doktora medycyny „honoris causa” od wydziału lekarskiego Uniwersytetu w Marburgu oraz członkostwo kilku towarzystw lekarskich. Napisała podręcznik położnictwa „Memorial de l’art des accouchements”, i osobną pracę o zażniadzie gromadnym. Skonstruowała i opisała miednicomierz wewnętrzny i dwuramienny wziernik pochwoy [9].

Położnictwo angielskie w przeciwieństwie do francuskiego opierało się na naturze i preferowało postępowanie zachowawcze. Pierwszy szpital położniczy przy którym szkolono położne powstał w Londynie w 1739 jako Szpital Królowej Charlotte. Chociaż zainteresowanie opieką położniczą zaczęło się wcześniej. Znaczące akuszerki angielskie to Elżbieta Blacwell, która w 1737 r. wydała zieleńnik lekarski składający się z 500 tablic, Sarah Stone w 1738 roku napisała podręcznik dla akuszerki [7, 9].

Zorganizowane kształcenie położnych w Niemczech rozpoczęło się w Strasburgu w 1728 r., a następnie w Berlinie w 1751 r. gdzie obok zakładu Charite zorganizowano szkołę położnych. Jedną z najsławniejszych położnych niemieckich, była **Justyna Siegmundem (1636-1705)**, położna – samouk, sama bezdzietna, zdobywająca wiedzę ze

studiowania książek położniczych. Napisała podręcznik „Nadworna położna elektorstwa brandenburskiego czyli nadzwyczaj potrzebny wykład o ciężkich i nieprawidłowych porodach w postaci rozmowy przedstawiony”, który służył wielu pokoleniom położnych i położników. Książka ta to zapisy z praktyki położniczej, przedstawiona jako rozmowa dwóch położnych: doświadczonej Justyny z początkującą w zawodzie Krystyną. W książce potępiała wywoływanie poronień, przez położne oraz wszelkich działań, które mogły spowodować śmierć matki lub dziecka. Siegmundin po raz pierwszy wykonała i opisała ręczne wydobywanie łożyska oraz przedstawiła opis skomplikowanego obrotu płodu na nóżki czyli tzw. „obrotu Siegmundin De la Motte” przy pomocy tasiemek wiązanych na kończynach płodu. Była wzywana najczęściej do trudnych porodów, ratując niejednokrotnie życie rodzącej i jej dziecka. Została mianowana położną dworu elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma, a następnie króla Fryderyka III w Berlinie. [7, 9, 18]

Kształcenie akuszerki w Rosji Carskiej rozpoczyna się w 1754 r., kiedy senat przyjął projekt szkoły położnych pt. „Przepisy dla położnych ku pożytkowi społecznemu”, a w roku 1757 powstały szkoły w Moskwie i Sankt-Petersburgu. Wcześniej pomocy przy porodzie udzielały „prinimatielnije baby” inaczej zwane powituchami. Porody odbywały się w łaźni lub ruskim piecu i towarzyszyło im mnóstwo guseł i zabobonów. Nikt nie towarzyszył rodzącej ponieważ wierzono, że kobieta będzie tyle dni rodziła ile osób jej będzie towarzyszyło.

Do zadań powituchy należało np. rozplatanie warkoczy i rozwiązywanie węzełków, opryskiwanie i okadzanie rodzącej co miało zapobiec powikłaniom porodu. Powituchę często zapraszano dopiero po porodzie, aby podwiązała pępowinę, wykapała noworodka i ubrała go. W podziękowaniu otrzymywała podarunek w postaci kawałka mydła i łokcia płótna oraz kuponu lnu. Był to znaczny wydatek, dlatego z usług powituch mogli skorzystać bogarzy oraz bogaci włościanie. Na dworze carskim powituchy opiekowały się dziećmi. Po powstaniu szkół zróżnicowano kształcenie. Po czteromiesięcznym kursie, zdaniu egzaminów i złożeniu przysięgi absolwentka otrzymywała dyplom i tytuł „babki położniczej”, a od 1872 r. po czterech latach nauki otrzymywały tytuł „uczonej akuszerki”. W latach 1876-1886 kształcono położne w ramach pięcioletnich żeńskich kursów medycznych bez prawa używania tytułu lekarza. Do obowiązków położnej/powitalnej babki należała pomoc przy porodzie niepowikłanym, ale także mogła wykonać

takie rękoczyny jak: odprowadzenie wypadniętej pępowiny lub części drobnych, poprawienie położenia płodu czyli obroty. W przypadku braku lekarza udzielały także pomocy w chorobach kobietom i dzieciom. Od 1900 roku wprowadzono dwa stopnie powiwalnych babek. Absolwentki dwuletnich szkół otrzymywały tytuł powiwalnych babek, po rocznym kursie powituch. Mimo zwiększającej się liczby wykształconych akuserek, pod koniec XIX wieku pod ich opieką w Rosji rodziło zaledwie 2% kobiet [13, 15].

Nie dużo lepiej sytuacja przedstawiała się w całej Europie, w przeważającej liczbie kobiety rodzące mogły liczyć na pomoc niewykwalifikowanych kobiet, często o wątpliwej moralności.

W tym czasie gdy w Europie powstawało formalne kształcenie położnych, Polska była pod zaborami. Po odzyskaniu niepodległości odziedziczyliśmy więc bardzo zróżnicowane systemy kształcenia.

Zawód położnej w czasach współczesnych

Wiek XX to dalszy rozwój kształcenia położnych oraz wzrost świadomości zawodowej środowiska. W 1919 roku powstało Międzynarodowe Stowarzyszenie Położnych (International Confederation of Midwives – ICM) z siedzibą w Antwerpii. Wybuch II wojny światowej przerwał jego działalność. Ponownie Stowarzyszenie reaktywowano w 1954 roku, a na siedzibę obrano Londyn. Od 1999 roku siedzibą ICM jest Haga. Stowarzyszenie działa na rzecz rozwoju zawodu i przede wszystkim na rzecz kobiet ciężarnych, rodzących ich dzieci i rodzin. Organizowane są międzynarodowe Kongresy położnych, na których położne z całego świata dzielą się swoimi doświadczeniami. ICM opracowało w 1993 roku Międzynarodowy Kodeks Etyki dla Położnych[16]. Istotę kodeksu oddaje jego preambuła:

Celem Międzynarodowego Stowarzyszenia Położnych (ICM) jest podnoszenie standardów opieki świadczonej na rzecz kobiet, niemowląt i rodzin na całym świecie, poprzez rozwój, kształcenie i właściwe wykorzystanie profesjonalnej/zawodowej położnej. Zgodnie ze swoim celem, jakim jest zdrowie kobiet i skupienie uwagi na położnej, ICM przedstawia poniższy kodeks, który ma stanowić wytyczne do kształcenia, praktyki i pracy naukowo-badawczej położnych. Ten kodeks uznaje osobowość kobiety, zabiega o sprawiedliwe traktowanie i słuszny dostęp do opieki zdrowotnej dla wszystkich ludzi, a także oparty jest na stosunkach, które cechuje wzajemny szacunek, zaufanie i poszanowanie godności wszystkich członków społeczeństwa [17].

Położne szanują w kodeksie odwieczne prawo kobiet do porodu i życia rodzinnego zgodnie z ich kulturą, religią i przekonaniami, rezerwują sobie jednak prawo do zwalczania praktyk kulturowych i religijnych, które są szkodliwe dla zdrowia.

Wiek XX przyniósł nam niezwykle intensywny postęp nauki i techniki, w tym medycyny. To czas, w którym nastąpiły ogromne zmiany w świadomości społeczeństw, także w zakresie roli i pozycji kobiety. Jakość opieki zdrowotnej mierzy się wskaźnikami umieralności okołoporodowej matek i noworodków. Znaczenie profesjonalnej opieki położniczej nabiera szczególnego znaczenia. Dzięki rozwojowi medycyny i nauk pokrewnych dzisiaj zachodzą w ciążę i rodzą kobiety, które jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej być może nie dożyłyby wieku pokwitania. W oddziałach patologii i intensywnej terapii noworodka ratuje się dzieci z 22, a czasem nawet 20 tygodnia ciąży. To niewątpliwy sukces. Nie mniej nie można zapominać, że ciąża, poród i połóg u zdrowej kobiety jest fizjologią. Niestety w drugiej połowie XX wieku poród stał się zdarzeniem medycznym, a kobieta urządzeniem porodowym, które należy obsłużyć. Ważne i intymne wydarzenie w życiu kobiety, stało się często traumatycznym przeżyciem. A przecież filozofia położnictwa to holistyczne podejście do kobiety, która poza swoją biologią, posiada własną indywidualną psychikę i duchowość, żyje w określonej rzeczywistości rodzinnej, społecznej, czy wreszcie kulturowej i religijnej. Poród jest zdarzeniem istotnym dla niej, ale także dla całej rodziny. Nie może więc i nie powinna być tylko biernym uczestnikiem najważniejszego wydarzenia w jej życiu. O prawo kobiet do porodu naturalnego zaczęły upominać się na całym świecie różne organizacje społeczne, oraz położne. W Europie dużą rolę odegrał Michel Odent, francuski położnik, który doceniając zdobycze nauki zwrócił uwagę na ważność instynktownych zachowań, oraz na ogromną rolę położnych, od których rodzące oczekują profesjonalizmu, ale przede wszystkim poczucia bezpieczeństwa i ciepła [19, 20]. Także w Polsce w latach 90-tych z inicjatywy kobiet wspieranych przez położne zaistniała akcja „Rodzić po ludzku”.

Wiek XX przyniósł także ludzkości dwie wojny światowe, które pochłonęły miliony istnień ludzkich. Przez cały XX wiek na całym świecie toczy się wiele lokalnych konfliktów w wyniku których giną ludzie, a gwałt i kaleczenie kobiet jest jednym ze sposobów walki z przeciwnikiem. Na świecie wciąż miliony kobiet i dzieci pozbawionych jest należytej opieki medycznej w tym położniczej. Położne wyjeżdżają do krajów dotkniętych wojną, klęskami

żywiłowymi, aby tam otoczyć najlepszą możliwą opieką to co delikatne, nowe ludzkie życie. Zawsze wypowiadały się i wypowiadają po stronie matki i dziecka.

Jeżeli istnieją zawody kobiece i męskie, to zdecydowanie zawód położnej jest jednym z najbardziej kobiecych i rzeczywiście przez kobiety zdominowany, chociaż mogą go wykonywać i wykonują nieliczni na razie mężczyźni. Z racji swojej historii i tradycji położne zawsze troszczyły się i troszczą o kobietę i dziecko, oraz wypowiadają się w ich imieniu.

Bibliografia

1. Stocke W. Lehrbuch der Geburtshilfe. Fischer, Jena 1961.
2. Szumowski W. Historia medycyny filozoficznie ujęta. Wyd. III. Sanmedia, Warszawa 1994.
3. Thorwald J. Dawna medycyna jej tajemnice i potęga. Ossolineum 1990.
4. Waszyński E. Historia położnictwa i ginekologii w Polsce. Volumed, Wrocław 2000.
5. Wrześniewska M., Bąk B. Historia zawodu położnej i kształtowanie się opieki okołoporodowej na świecie i w Polsce. Studia Medyczne 2012; 27930:89-99.
6. Biblia Tysiąclecia. Pallottinum, Poznań 2000.
7. Karkowska D., Zawody medyczne. Wolters Kluwer, Warszawa 2012.
8. Matuszewska E. Zarys historii zawodu położnej do XX wieku. Pielęgniarka i Położna 1998; 3: 18-19.
9. Matuszewska E., Zarys historii zawodu położnej. REA, Warszawa 2012.
10. Baranowska B., Dmoch-Gajzlerska E. Historia zapłodnienia in vitro. Położna. Nauka i Praktyka 2008;3: 64-67.
11. Filar Z. Szkic historyczny. Początki położnictwa. Położna 1951; 5: 2-4.
12. Brzeziński T. Historia Medycyny wyd. IV. PZWL, Warszawa 2004.
13. Urbanek B. Zawód położnej na ziemiach polskich w IX i XX w. Katowice 2004.
14. Cekański A., Cekańska J., Zawód położnej na Górnym Śląsku – studium historyczne-prawno-socjologiczne, Katowice 2002.
15. Siedlecka-Oktaba M. Kształcenie położnych w Rosji. Położna Nauka i Praktyka; 2(6) 2009; 52-55.
16. www.internationalmidwives.org (dostęp 01.05.2015)
17. www.zgptpol.am.lublin.pl/icm/kodeks.htm (dostęp 01.05.2015)
18. Kubicki J. Poród w położeniu miednicowym płodu – fizjologia czy patologia? Rozważania historyczne. Państwowa Medyczna Wyższa Szkoła Zawodowa w Opolu, Puls Uczelni 2014, 8, 2: 45-48.
19. Odent M. Odrodzone narodziny. Czym poród może i powinien być. Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1997.
20. Bączek G. Gajzlerska-Dmoch E. Independent Midwifery Practice in Poland – Legal Considerations Versus Reality. Medical and Biological Sciences, 2012, /www.jourlib.org/paper/1322494#.VU9Dd_ntmko (dostęp 20.04.2015).

Dzieje warszawskiej szkoły kształcącej położne po II wojnie światowej w okresie od 1954 do 2002 r.

dr n. med. Barbara Mazurkiewicz, Zakład Dydaktyki Ginekologiczno-Położniczej, Wydziału Nauki o Zdrowiu, Warszawski Uniwersytet Medyczny

Zawód położnej odróżnia się od innych zawodów swoją specyfiką, historią, regulacjami prawnymi, a jego rozkwit następował wraz z rozwojem cywilizacji. [1] Obecnie położnictwo oparte jest na naukowych podstawach, których to korzenie sięgają minionych lat i wieków. Zawód ten był już opisywany w starożytności, a w następnych wiekach rozwijał się aby obecnie uzyskać miano zawodu zaufania publicznego.

Do końca XVI wieku nie było szkół kształcących położne. Dopiero na początku XVII wieku nastą-

pił stopniowy rozwój kształcenia położnych w całej Europie. Za pierwszą szkołę dla akuserek uznaje się powstałą w Paryżu w 1630 roku, przy szpitalu Św. Ducha (Hotel-Dieu). [2]

Na terenach ziem polskich również zaczęły powstawać szkoły jednak w zależności od zaboru istniały w nich odrębne sposoby kształcenia. Pierwsza szkoła kształcąca położne w Warszawie powstała w sierpniu 1802 roku. Warszawska Szkoła Położnych (w Szpitalu im. Dzieciątka Jezus), zwana też Szkołą Babienia albo Instytutem Położniczym była

najstarszą medyczną szkołą w stolicy. Szkoła ta z przerwami działała do 1818 r. [3]. Nauka w szkole trwała w zależności od okresu od 4 miesięcy do 2 lat. [4]

Powstanie nowych szkół w Warszawie nierozdzielnie związane jest z wybudowaniem szpitali położniczych. I tak w 1912 roku oddano do użytku



Ryc. 2. Skan zdjęcia szkoły dla położnych w Warszawie 1912, w szpitalu przy ul. Karowej 2. [6]



Ryc. 4. Skan zdjęcia szpitala przy ul. Karowej 2 w Warszawie. Rok 1912. [6]



Ryc. 4. Skan zdjęcia szpitala przy ul. Żelaznej 90 w Warszawie. Rok 1912. [7]

Szpital Świętej Zofii i szkołę położnych przy tym szpitalu oraz szpital dla samotnych kobiet przy ul. Karowej 2 oraz Szpital Świętej Elżbiety. Program nauczania w szkołach trwał 1 rok. [3, 5]

Wybuch II Wojny Światowej spowodował, że szkoła dla położnych została zamknięta. A nauka została przeniesiona do konspiracji. [6, 8] W okresie okupacji szkoła wykształciła około 200 położnych. [7]

Po wojnie w 1945 roku została utworzona pierwsza na bazie Szpitala Miejskiego w Przemyśle Państwowa Szkoła Położnych. W Warszawie szkołę dla położnych utworzono z inicjatywy prof. I. Roszkowskiego oraz położnej Władysławy Kill w październiku 1954 roku. [9, 10] I tak rozpoczyna się współczesna historia Warszawskiej Szkoły Położnych.

Szkoła dla położnych powstała w 1954 r. i istniała do 2002 r. W tym czasie zmieniała zarówno lokalizację, jak i nazwę szkoły.

Szkoła istniała kolejno pod nazwami:

- 1954-64 – Państwowa Szkoła Położnych
- 1964-72 – Państwowa Szkoła Medyczna Położnych
- 1972-92 – Medyczne Studium Zawodowe nr 2
- 1992-95 – Zespół Szkół Medycznych nr 3 (Medyczne Studium Zawodowe Nr 2)
- 1995-96 – Zespół Szkół Medycznych nr 3 (Medyczne Studium Zawodowe Nr 2 im. Prof. Ireneusza Roszkowskiego)
- 1996-2002 – Medyczne Studium Zawodowe nr 3 im. Prof. Ireneusza Roszkowskiego.

Szkoła kształcąca położne w Warszawie przy ul. Inflanckiej 6 w latach 1954-1958

Budynek przy ul. Inflanckiej jako jeden z nielicznych nie uległ dużemu zniszczeniu podczas działań wojennych stąd po wojnie został siedzibą Szpitala Ginekologiczno-Położniczego. [11, 12]



Ryc. 7. Skan zdjęcia szpitala przy ul. Inflanckiej, okres międzywojenny. [11]

Tuż po wojnie decyzją Ministra Zdrowia oraz Prezydium Rady Narodowej w Mieście Stołecznym Warszawa – Wydział Zdrowia w budynku szpitala została zorganizowana Państwowa Szkoła Położnych, jako pierwsza i jedyna tego typu w stolicy.

Dnia 1 października 1954 roku nastąpiło wewnętrzne otwarcie szkoły, którego dokonała dyrektor Władysław Kill – przemawiając do 105 zakwalifikowanych do nowej szkoły pierwszych uczennic.



Ryc. 9. Skan zdjęcia uczennic na lekcji pracowni położniczej z instruktorką Barbarą Sawicką. [13]



Ryc. 10. Skan zdjęcia uczennic na zajęciach z instruktorką Panią Marią Szukalską. [14]



Ryc. 14. Skan zdjęcia baraku przy ul. Inflanckiej 6, w którym początkowo uczyły się przyszłe położne. [14]

W związku z trudną sytuacją finansową szkoły uczennice same wiórkowały podłogi, sprzątały, pastowały i doprowadzały do ładnego wyglądu sale, w których się uczyły. [14]

W 1955 roku ze względu na złe warunki lokalowe postanowiono dokonać remontu, a szkołę przeniesiono do baraku znajdującego się na terenie szpitala. [14]

Niestety dnia 19.01.1958 roku spłonął barak szkoły. Wszystkie zajęcia teoretyczne zostały zawieszone natomiast uczennice przeszły na praktyki do II Kliniki Położnictwa.

Ponad miesiąc później, bo w dniu 28.02.1958 roku, przydzielono szkole budynek przy ul. Karolkowej 53a, były internat żeński Fabryki Narzędzi Precyzyjnych im. Karola Świerczewskiego w Warszawie.

Ważnym wydarzeniem było pierwsze uroczyste rozdanie dyplomów, które miało miejsce 30.08.1956 roku. Nowo „upieczone” położne w trakcie uroczystości otrzymywały przydział do konkretnych miejsc pracy. Sześć spośród najlepszych absolwentek pozostało w szkole jako przyszła kadra dydaktyczna. [14]

Działalność szkoły położnych z siedzibą na Karolkowej 53a w latach 1958-1967

Dnia 08.03.1958 roku nastąpiło oficjalne przekazanie szkole budynku przy ul. Karolkowej 53a. Od 17.09.1959 nowym dyrektorem szkoły została pani Hanna Jania. [14]



Ryc. 19. Skan zdjęcia budynku, druga siedziba szkoły dla położnych przy ul. Karolkowej 53a w Warszawie. [13]

Już na początku lipca przeprowadzono kapitalny remont pomieszczeń szkolnych. Warunki lokalowe były dobre, dzięki temu mogło kształcić się coraz więcej położnych (szkoła mogła uczyć 200 słuchaczek łącznie z kilku zespołów, z różnych lat).

Od września 1958 roku nauka w szkole decyzją Ministerstwa Zdrowia trwała już 2,5 roku. [41, 56] W związku z szybkim rozwojem szkoły zaistniała potrzeba zwiększenia liczby nauczycieli. Od dnia 1 września 1960 roku zatrudniono dwie nauczycielki zawodu: Elwirę Dobrowolską oraz Alicję Maciejewską. [14]



Ryc. 28. Skan zdjęcia od prawej Panie: Alicja Maciejewska, Stefania Hoch, Barbara Danielska. [13]

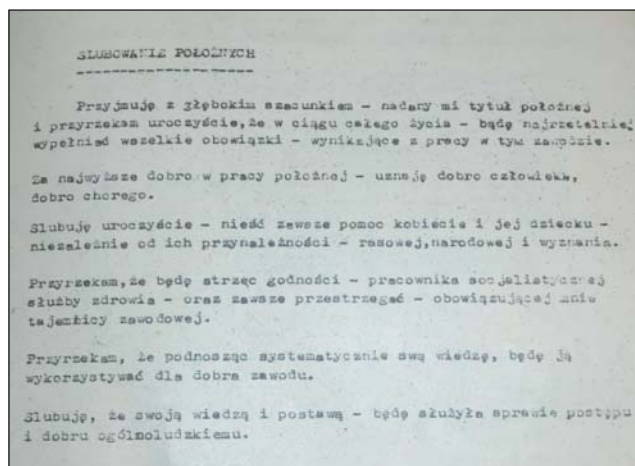
10.02.1966 absolwentki szkoły otrzymały dyplomy, pamiątkowe broszki, legitymacje związkowe Pracowników Służby Zdrowia, natomiast 4 wyróżnione na dyplomie słuchaczki otrzymały nagrody książkowe. [14]



Ryc. 34. Pamiątkowa broszka wręczana słuchaczkom warszawskiej szkoły położnych od 1956 do późnych lat siedemdziesiątych. [13]

Od 1963 roku odbywały się rady programowe mające na celu ujednolicenie programów kształcenia dla szkół położnych. Ostatnie posiedzenie Komisji Programowej miało miejsce w dniu 02.06.1967 r., na którym zatwierdzono ostateczny tekst programu ramowego dla Szkół Położnych. Miał on obowiązywać od 01.09.1967 roku.

W tym też roku odbyła się konferencja dyrektorów i vice-dyrektorów szkół medycznych zorgani-



Ryc. 35. Skan tekstu ślubowania położnych obowiązujący od 1967 roku. [15]

zowana przez Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej ustalająca iż rekrutowała kandydatek do zawodu będzie tylko wśród stałych mieszkanek Warszawy. Określono również limit przyjęć – czterdzieści Warszawianek. [15]

Szkoła położnicza na ul. Wilczej 9 w latach 1967-1992

Państwowa Szkoła Medyczna Położnej nowy rok szkolny 1967 rozpoczęła w nowych warunkach w Państwowej Szkole Pielęgniarstwa przy ul. Wilczej 9.



Ryc. 37. Skan zdjęcia budynku warszawskiej szkoły kształcącej położne w latach 1967 do 1992 roku. [13]

Pod tym adresem pracowały od tego momentu dwie szkoły pod patronatem dyrektora Jadwigi Przybytko-Dobrzańskiej. [13]

Dnia 01.09.1972 r. przemianowano szkołę na Medyczne Studium Zawodowe nr 2 – Wydział Położnych. [13]

Od 1975 roku najpierw dyrektorem szkoły była mgr Hanna Jania następnie od 1978 roku mgr Bar-



Ryc. 38. Skan zdjęcia Dyrektor Dobrzańska wraz ze słuchaczkami i nauczycielkami szkoły dla położnych w Warszawie. [15]



Ryc. 39. Kierownik szkolenia praktycznego w latach 1967-74 mgr Irena Gostkiewicz a zarazem pierwsza absolwentka studium, na „praktykach” ze słuchaczkami zespołu 37. Szpital przy ul. Karowej 2. Oddział położniczy. [13]

bara Danielska-Harażna, a kierownikiem szkolenia praktycznego została Joanna Bień.

Kierownikiem szkolenia praktycznego od 1978 roku zostaje Pani Bień. [13]



Ryc. 40. Skan zdjęcia mgr Danielskiej w szkole, lata siedemdziesiąte. [13]



Ryc. 42. Skan zdjęcia Pani Joanny Bień, kierownika szkolenia praktycznego od 1978 do 2002 roku. [13]

Od 01.09.1987 roku obowiązki dyrektora przejęła mgr Zdzisława Witkowska. [13]

Warszawska Szkoła kształcąca położne przy współudziale nauczycielek szkoły, psychologów



Ryc. 43. Skan zdjęcia uroczystość rozdania dyplomów położnym przez Dyrektora Zdzisławę Witkowską. Styczeń rok 1992. [13]

położnych i lekarzy w 1972, 1976 oraz 1988 roku zorganizowała i przygotowała 2 konferencje metodyczne dla nauczycieli wykładających przedmiot „Technika i organizacja pracy położnej”. [15]

W latach 1976/1977 oraz 1977/1978 z inicjatywy pani Stefanii Hoch w szkole powstał Wydział Higieny Szkolnej. Przyjmowano dziewczęta „po ogólniaku”. Słuchaczki uczyły się przez rok teorii i praktyki ukierunkowanych na higienę wieku rozwojowego.

Ważne w kształceniu było wydanie w 1987 roku przez Centrum Metodyczne Doskonalenia Nauczycieli Średniego Szkolnictwa Medycznego „Poradnik metodyczny z pracowni położniczo-ginekologicznej”. [16] Poradnik ujednolicał zasady postępowania we wszystkich szkołach dla położnych w Polsce. Wskazał metodykę działań, dzięki czemu przyczynił się do jak najlepszego przygotowania absolwentów wszystkich szkół położnych w Polsce. [17]

W latach osiemdziesiątych w szkole została zorganizowana Szkoła Matek, a jej pomysłodawczynią była Władysława Bałajewska, a następnie przemianowana na Szkołę Rodzenia. Wszystkie nauczycielki zaangażowane w pracę w Szkole Rodzenia odbyły kurs „Organizacja i Metodyka Szkoły Rodzenia” w Łodzi u prof. W. Fijałkowskiego. Szkoła przygotowywała do porodu i macierzyństwa do 2002 roku. [13]

Od 1989 roku uczennice szkoły miały możliwość uczestniczyć w Olimpiadzie dla położnych zawsze osiągając punktowane miejsca. Wysokie miejsca zajęły słuchaczki w 1984 i 1985 roku. [76].

Od roku 1982 do 2002 mgr Stefania Hoch, po założeniu Fundacji „Za dobre ludzkie serce”, nagradzała kwotą pieniężną najlepiej uczące się słuchaczki jednocześnie wyróżniające się w opiece nad pacjentkami i ich dziećmi. [18]

Od roku szkolnego 1978/1979 zaczęła systematycznie wzrastać liczba kandydatek do zawodu położnej (350 słuchaczek) wzrosła też liczba nauczycieli do 23 oraz 14 wykładowców dochodzących. [19, 15]

Trzydziestolecie szkoły i nadanie jej medalu Komisji Edukacji Narodowej

01.10.1984 roku szkoła obchodziła swoje trzydziestolecie. Efektem prężnego działania szkoły



Ryc. 59. Skan zdjęcia. Nadanie szkole warszawskiej, w dniu 9 stycznia 1985 roku Medalu KEN za zasługi dla Oświaty i Wychowania. Pani dyrektor B. Danielska odbiera nagrodę w imieniu wszystkich wykładowców, instruktorów, pracowników administracyjnych szkoły. Na drugim planie widać mgr S. Hoch, profesora I. Rószkowskiego, mgr B. Majkowską. [13]

było wykształcenie 1715 położnych, pracujących w szpitalach i przychodniach w całej Polsce. [20]

Szkoła otrzymała medal Komisji Edukacji Narodowej nadawany za szczególne zasługi dla oświaty i wychowania oraz Medal za Zasługi dla ZBOWID (Związek Bojowników o Wolność i Demokrację). [17, 20]

Rok 1992 przyniósł istotne zmiany w życiu szkoły. Prawni spadkobiercy właścicieli tego budynku – zakon Franciszkanek rozpoczął starania o odzyskanie swojej własności. 22 marca 1991 roku decyzją komisji majątkowej Siostry Franciszkanek odzyskały majątek. [78] W związku z tą decyzją w marcu 1992 szkoła z Wilczej 9 przenosi się do budynku Liceum Medycznego nr 6 imienia Janusza Korczaka przy ul. Solec 57 w Warszawie. [17, 21]

Szkoła na Solcu 57, lata 1992-2002

W lutym 1992 nastąpiła „przeprowadzka szkoły” do nowej siedziby przy ul. Solec 57 w Warszawie. [13]



Ryc. 63. Skan zdjęcia. Ostatnia siedziba Medycznego Studium Zawodowego nr 2. Wydział Położnych przy ul. Solec 57 w Warszawie. [60]



Ryc. 64. Skan zdjęcia. Inauguracja roku szkolnego 1992/1993 w nowej siedzibie przy ul. Solec 57 w Warszawie. [21]

Inauguracja roku szkolnego w nowej siedzibie.

Do końca czerwca 1992 r. szkoła funkcjonowała samodzielnie jako Medyczne Studium Zawodowe nr 2 Wydział Położnych. Na podstawie Zarządzenia Wojewody Warszawskiego, a także dyrektora Wydziału Zdrowia, szkoła została włączona w Zespół Szkół Medycznych nr 3. Zachowała ona jednak nazwę Medyczne Studium Zawodowe nr 2. Dotychczasowa dyrektorka mgr Zdzisława Witkowska została zastępcą całego Zespołu Szkół [22, 16] Po 38 latach powojennej działalności szkoła dla położnych w Warszawie po raz pierwszy straciła samodzielność (wrzesień 1992 – sierpień 1995).

Zawód położnej w latach dziewięćdziesiątych był źle płatny, w związku z tym coraz mniej położnych zgłaszało się do szkoły. [16]

Dyrektorka szkoły Zdzisława Witkowska wraz z nauczycielkami opracowały w maju 1996 roku program dalszego funkcjonowania Medycznego Studium Zawodowego w związku z nowymi założeniami dotyczącymi kształcenia położnych.



Ryc. 73. Skan zdjęcia z kroniki szkoły 1989-1996. Uroczystość rozdania dyplomów. [79]

Ważnym momentem mówiącym o historii położnictwa i o etosie zawodu położnych było przygotowanie w szkole na Dzień Położnej (6 maja 1999 r.), Oratorium Oświęcimskiego „Raport położnej z Oświęcimia – Stanisławy Leszczyńskiej”, które później także zostało zaprezentowane w Polskim Towarzystwie Pielęgniarskim w Warszawie przy ul. Koszykowej. [13]

Po zamknięciu w 1995 roku Liceum Medycznego, kształcącego pielęgniarki, a następnie po „przeprowadzce na Solec” szkoły dla fizjoterapeutów, Medyczne Studium Zawodowe nr 2. Wydział Położnych, odzyskało wcześniej utraconą samodzielność. Dyrektorem szkoły kształcącej położne mianowano ponownie mgr Zdzisławę Witkowską.

Dnia 14 listopada 1994 roku nadano szkole imię prof. Ireneusza Roszkowskiego, natomiast

19 stycznia 1995 odbyła się z tej okazji uroczystość połączona z 40-leciem istnienia Warszawskiej Szkoły Położnych oraz z wręczeniem dyplomów. Przemawiała dyrektorka szkoły mgr Zdzisława Witkowska:

„Szanowni Goście, Drogie Absolwentki;

Dzisiejszy dzień wręczenia dyplomów jest dniem szczególnym, bowiem z okazji 40-lecia szkoły spełniły się nasze długoletnie marzenia-Szkole Położnych zostanie nadane imię Profesora Ireneusza Roszkowskiego, wielkiego protektora szkoły i zawodu położnej, nestora ginekologii i położnictwa...”



Ryc. 81. Skan zdjęcia Profesora I. Roszkowskiego na uroczystości nadania imienia szkole. [13]

Od 2000 roku w wyniku niefortunnego rozporządzenia Ministra Zdrowia z dnia 1 lutego 2000 roku wprowadzającego 12 miesięcy staż dla absolwentek pomaturalnych szkół medycznych oraz niskie wynagrodzenie za ten okres, nastąpiło gwałtowne załamanie w naborze kandydatek do szkół kształcących położne. W ciągu ostatnich trzech lat szkolne mury opuściło kolejno 20 absolwentek w roku



Ryc. 86. Ostatni zespół słuchaczek z nauczycielkami Medycznego Studium Zawodowego nr 2 im. Profesora Ireneusza Roszkowskiego w Warszawie. Wydział Położnych. [13]

2000, w 2001 również 20, zaś w ostatnim roku 2002 tylko 8. [16]

Dyrekcja szkoły w imieniu całej „kadry” studium wystosowała 22.02.2000 roku pismo do Sekretarza Stanu Ministerstwa Zdrowia Macieja Piroga oraz do Prezesa Naczelnej Rady Pielęgniarek i Położnych Ilony Tułodzieckiej domagając się zmian prawnych oraz organizacji szkół dla położnych. [16]

Aby rozwiązać tę sytuację postanowiono utworzyć nowy kierunek kształcenia na Akademii Medycznej w Warszawie.

W Warszawie, w roku akademickim 2000/2001 rozpoczęto kształcenie położnych na powstałym Wydziale Nauki o Zdrowiu w Akademii Medycznej na Kierunku Położnictwo. Powołany 01.08.2002 roku Zakład Dydaktyki Ginekologiczno-Położniczej stał się jednostką organizacyjną tego wydziału. Pierwsza siedziba znajdowała się przy ul. Solec 57 w Warszawie. Od momentu powołania Kierownikiem Zakładu jest dr hab. n med. Ewa Dmoch-Gajzlerska, profesor WUM. [13]

Pomimo zmian siedzib, organizacji, programów kształcenia historia warszawskiej szkoły kształcącej przyszłe położne nadal jest pisana przez nowych wykładowców i szeregi studentek, które kończąc naukę idą do pracy w różnych regionach Polski.

Bibliografia

1. Talma Ł, Bączek G.: Poród w ujęciu historycznym. Położna, Nauka i Praktyka 2008. 2. s. 60-66.
2. Filar Z.: Przyczynki do historii zawodu położnej. Położna. 1955, 4, s. 2-5.
3. Kształcenie położnych w Warszawie [W:] Biuletyn wydany z okazji XXX-lecia warszawskiej Szkoły Położnych (1954-1984). s. 6-10.
4. Waszyński E.: Historia położnictwa i ginekologii w Polsce, Wydawnictwo Corentis, Wrocław 2012, s. 68-69.
5. Podgórska-Klawe Z., Szpitale Warszawskie 1388-1945. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1975, s. 264-265, 284,
6. <http://www.szpitalkarowa.pl/historia.htm>, odczyt 02.05.2015.
7. Album wydany na 100 lecie istnienia szpitala Św. Zofii, lata 1912- 2012. s.19- 41, 58.
8. Majkowska B.: Dzieje szkolnictwa położniczego w latach 1802-1944. [W:] Bień J. (red.): Od Szkoły Babienia po Uniwersytet. Dzieje kształcenia położnych w Warszawie 1802-2012. Wydawnictwo Borgis. Warszawa 2012, s. 21-46.
9. Fetlińska Z.: Rozwój kształcenia położnych w Polsce (1945-1999) [W:] Urbanek B.: Zawód położnej na ziemiach polskich w XIX i XX wieku. Wydawnictwo Makmed. Warszawa 2004, s. 211-232.
10. Piotrowski J.: Pielęgniarstwo w położnictwie i ginekologii. Wydawnictwo Lekarskie PZWL. Warszawa 1980, s. 33-35.
11. <http://www.inflancka.pl/site/szpital-na-inflanc-kiej>, odczyt 02.02.2015.
12. <http://www.warszawa1939.pl/>, odczyt 02.02.2015.
13. Bień J.: Zarys dziejów szkolnictwa położniczego w Warszawie w latach 1954-2002 [W:] Bień J.(red.): Od Szkoły Babienia po Uniwersytet. Dzieje kształcenia położnych w Warszawie 1802-2012. Wydawnictwo Borgis. Warszawa 2012, s. 49-91.
14. Kronika szkoły dla położnych w Warszawie, lata: 01 październik 1954-15 czerwiec 1967.
15. Biuletyn wydany z okazji XXX-lecia warszawskiej Szkoły Położnych (1954-1994). s. 17, 20, 21-22, 24-33.
16. Skrypt NZG/16/2014. Materiały archiwalne szkoły dla położnych. Własność WUM Kalinowa Z.: Problemy kształcenia zawodowego położnych. Pielęgniarka i Położna. 1978, s. 10-12.
17. https://pl.wikipedia.org/wiki/Medal_Komisji_Edukacji_Narodowej, odczyt 22.05.2015.
18. Bień J.: Nagroda: „Za Dobre Ludzkie Serce” [W:] Bień J. (red.): Od Szkoły Babienia po Uniwersytet. Dzieje kształcenia położnych w Warszawie 1802-2012. Wydawnictwo Borgis. Warszawa 2012, s.111-115.
19. Baranowska B.: Wykaz Dyrektorów, nauczycieli, wykładowców. [W:] Bień J. (red.): Od Szkoły Babienia po Uniwersytet. Dzieje kształcenia położnych w Warszawie 1802-2012. Wydawnictwo Borgis. Warszawa 2012, s. 589-639.
20. Skrypt NZG/1/2014. Materiały archiwalne szkoły dla położnych. Własność WUM.
21. Skrypt NZG/2/2014. Materiały archiwalne szkoły dla położnych. Własność WUM.
22. Matuszewska E.: Zarys historii zawodu położnej. Ginekologia Polska 1988, 59 (9), s. 577-583.

Stefania Hoch – działalność pielęgniarsko-położnicza w Polsce i na świecie

dr n. med. Barbary Mazurkiewicz, Zakład Dydaktyki Ginekologiczno- Położniczej, Wydziału Nauki o Zdrowiu, Warszawski Uniwersytet Medyczny

Zawody pielęgniarki i położnej pomimo, że są odmienne jednak łączy je wspólny cel, jakim jest służba ludzkiemu życiu, na każdym jego etapie. Działalność pielęgniarek i położnych może być realizowane nie tylko w szpitalach, ale także w domach, w lokalnym środowisku, prowadząc kształcenie nowych pokoleń pielęgniarek i położnych czy na misjach zagranicznych.

Jedną z osób, która potrafiła realizować zadania zawodowe we wszystkich tych miejscach zarówno w kraju jaki i poza jego granicami była Stefania Hoch.

Stefania Hoch (z domu Dobosz, pseudonim Stefa) urodziła się 2 września 1922 roku w Warszawie. Była trzecim dzieckiem Stanisława i Stefanii Dobosz. [1] Miała dwóch starszych braci. Do wojny rodzina Doboszów mieszkała na ul. Wiejskiej skąd zostali przez Niemców przesiedleni na ul. Elektralną. [2] Edukacja Stefanii Hoch rozpoczęła się w tzw. Freblówce przy ul. Wilczej 5, do której poszła mając 4 lata. [3]



Ryc. 2. Wycieczka szkolna do Wieliczki 02.06.1938 r. Stefania Hoch siedzi w drugim rzędzie, pierwsza od lewej. Pod nią, w pierwszym rzędzie siedzi jej przyjaciółka Krystyna Budzyńska (K. Budzyńska. Błysk życia. Warszawa 2006)

Mama Pani Stefanii zmarła gdy ta miała 11 lat. Od tej pory opiekę nad trójką dzieci sprawował ojciec. Starszy brat, imieniem Stanisław, był saperem i oficerem Korpusu Ochrony Pogranicza. Wywieziony do Starobielska w 1939 roku został rozstrze-



Ryc. 3. Szkolna wycieczka do Krzemieńca i okolic. Rok 1939. Stefa Dobosz siedzi obok nauczycielki geografii Marii Rylke (w kapeluszu). (K. Budzyńska. Błysk życia. Warszawa 2006)

lany w wieku 25 lat w Katyniu. Młodszy z braci, Zygmunt Dobosz należał do Armii Krajowej. Mając 27 lat zginął w czasie Powstania Warszawskiego. Ojciec rodziny, Stanisław Dobosz, pracownik warszawskiej elektrowni, podczas powstania warszawskiego został wywieziony do obozu w Niemczech, gdzie zmarł na początku 1945 roku. [1]

Losy P. Stefanii od początku były trudne. Po zdanej w warunkach konspiracji maturze, w maju 1940 roku ze względu na zamknięcie przez Niemców uczelni wyższych rozpoczęła naukę w Warszawskiej Szkole Pielęgniarskiej, kierując się chęcią zdobycia praktycznego i pożytecznego ówczesnie zawodu. [1, 2, 3]

We wrześniu 1942 roku po 2 latach nauki i zdaniu egzaminów końcowych otrzymała świadectwo ukończenia Warszawskiej Szkoły Pielęgniarskiej. Na koniec absolutorium wszystkie absolwentki, w tym Pani Stefania Dobosz otrzymały broszkę, na której widniał napis „Wiara, Wiedza, Służba, Ojczyzna”. Były to słowa, które wiele z nich inspirowały do dalszej kariery zawodowej. [1]

Pani Stefania początkowo nie myślała o byciu położną. W wywiadzie opublikowanym w książce „Mundra” autorstwa Sylwii Szwed, stwierdza „To przypadek, że stałam się położną”. [4] Przyczyną kontynuacji nauki w szkole położnej było przypadkowe uczestnictwo w porodzie domowym. Po tym



Ryc. 4. Zdjęcie broszki z przestaniem Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa (zdj. Moniki Nowickiej)

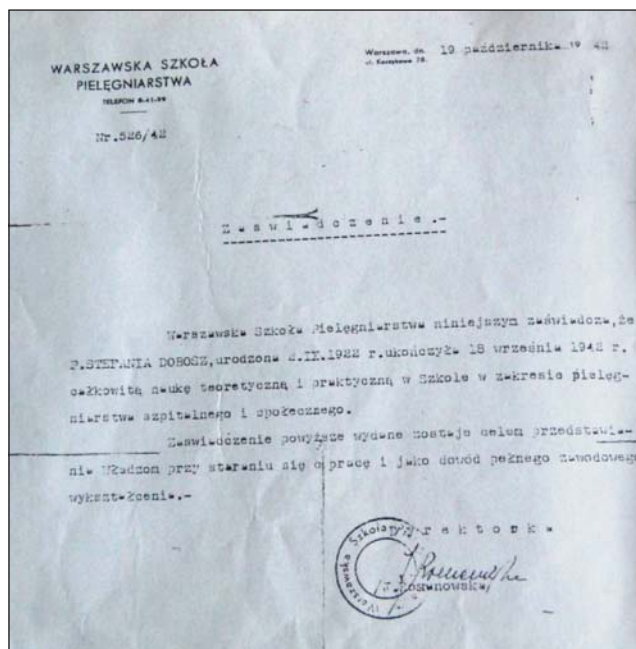
zdarzeniu podjęła decyzję o pójściu do Warszawskiej Miejskiej Szkoły Położnych z końcem sierpnia 1942 roku. Ze względu na zaliczenie niektórych przedmiotów i praktyk ze Szkoły Pielęgniarstwa decyzją dyrekcji szkoły skrócono czas jej nauki do 1 roku. [4]



Ryc. 5. Wręczenie dyplomu, zakończenie nauki w Warszawskiej Szkole Pielęgniarstwa – wrzesień 1942r. (archiwum prywatne Stefanii Hoch)

Po zajęciu przez Niemców pomieszczeń szkoły na ul. Żelaznej została ona przeniesiona do Zakładu Położniczego przy ul. Karowej 2A. Jednak wiosną 1943 roku zapadła decyzja o zamknięciu szkoły przez Niemców. We wrześniu 1943 wśród ostatnich absolwentek położnictwa była Pani Stefania Hoch. [5]

Wybuch Powstania Warszawskiego 1 sierpnia 1944 r. zastał Panią Stefanię podczas pełnienia dyżuru popołudniowego u swojego pacjenta. [3] Od 5 sierpnia pomagała w szpitalu powstańczym. Oprócz opieki nad rannymi Pani Dobosz przyjmowała porody, gasiła pożary, przynosiła wodę potrzebującym. [4]



Ryc. 6. Zaświadczenie o ukończeniu Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa przez p. Stefanię Hoch (archiwum prywatne Stefanii Hoch)

Po kapitulacji ludności Warszawy Pani Stefania została wywieziona w październiku 1944 r. do Niemiec: „Pewnego dnia zabrali nas wszystkich – pacjentów, personel i zawieźli na Dworzec Zachodni. Tam posadzali nas w wagony towarowe i wywieźli do Niemiec.” [3] Warunki przejazdu w wagonach pociągu były zatrważające. Ściśnięci w zamkniętych wagonach, bez toalet i pożywienia po około tygodniu dotarli do obozu jenieckiego w Zeithain, Stalbag IVB niedaleko Drezna. [2, 6] Grupa jeńców wojennych z Warszawy licząca około 2400 osób rannych oraz personel medyczny zamieszkali w 26 barakach. [26] Pani Stefania Hoch, która otrzymała numer jeniecki 299687, zamieszkała w baraku nr 19. [7]

Z czasem okazało się, że wśród kobiet mieszkających w obozie są ciężarne dlatego wraz ze koleżanką Jadwigą Mrozowską otoczyły je opieką. W obozie urodziło się 16 dzieci z czego 1 drogą cięcia cesarskiego z powodu przodującego łożyska. [16, 26] W 2012 roku w Warszawie odbyło się spotkanie Pani Hoch z osobami, którym pomogła przyjść na świat w jenieckim szpitalu w Zeithain. [1]

W obozie, na pierwszym apelu, wśród jeńców Pani Stefania rozpoznała swojego dobrego znajomego Władysława Hocha, rannego w Powstaniu Warszawskim, który po wojnie został jej mężem w czerwcu 1955 roku. Ich jedyna córka Maria urodziła się w 1956 roku. [2]

Po kapitulacji Niemców jej droga do Polski biegła przez Bydgoszcz, a następnie Toruń, a w październiku 1945 roku wróciła do Warszawy. Zgłosiła



Ryc. 7. Spotkanie Stefanii Hoch z osobami urodzonymi z jej pomocą w obozie jenieckim w Zeithain. Warszawa 2012.

Archiwum prywatne J. Bień

się do pracy w szpitalu, zorganizowanym w jednej ze szkół na Pradze, na ul. Kowelskiej 4. [7] W niedługim czasie zaproponowano pani Stefani wyjazd do pracy do Krakowa. [1]

Po pół roku tj. we wrześniu 1946 roku zaoferowano jej pracę instruktorki w szkole pielęgniarско-łożniczej w Krakowie. [1]



Ryc. 10. Stefania Hoch wraz ze swoimi słuchaczkami po czepkowaniu w uniwersyteckiej szkole pielęgniarско-łożniczej. Kraków 1947 r. (archiwum prywatne S. Hoch)



Ryc. 8. Uroczyste wręczenie dyplomów i czepków w uniwersyteckiej szkole pielęgniarско-łożniczej. Kraków, czerwiec 1947 r. (archiwum prywatne S. Hoch)



Ryc. 11. Uroczyste czepkowanie w uniwersyteckiej szkole pielęgniarско-łożniczej. Kraków, 1949 r. (archiwum prywatne S. Hoch)



Ryc. 9. Stefania Hoch jako instruktorka na sali porodowej w klinice ginekologiczno-łożniczej w Krakowie (archiwum prywatne S. Hoch)



Ryc. 12. Stefania Hoch jako nauczyciel wraz ze swoimi słuchaczkami i współpracownikami z uniwersyteckiej szkoły pielęgniarско-łożniczej w Krakowie. Rok 1950. (archiwum prywatne S. Hoch)



Ryc. 13. Stefania Hoch jako instruktor uniwersyteckiej szkoły pielęgniarско-położniczej w Krakowie (archiwum prywatne S. Hoch)

Stefa pracowała w Krakowie w latach 1946-1951 po czym powróciła do Warszawy do Szkoły Instruktorów Pielęgniarstwa przy ul. Kasprzaka 17.



Ryc. 14. Stefania Hoch z koleżankami z Warszawskiej Szkoły Instruktorów Pielęgniarstwa, 1951 r. (archiwum prywatne S. Hoch)

Ukończywszy też kilkumiesięczny kurs pedagogiczny i otrzymała propozycję pracy w Departamencie Szkolnictwa i Nauki w Ministerstwie Zdrowia. Był to czas zmian w systemie nauczania. Zamiast



Ryc. 15. Stefania Hoch podczas pracy jako inspektor szkół położniczych w Polsce. Przemyśl, 1952 r. (archiwum prywatne S. Hoch)

trzyletnich szkół pielęgniarско-położniczych utworzono 2-letnie szkoły pielęgniarские i położnicze – niezależne od siebie. Pani Stefania odpowiadała za nauczanie w szkołach położnych, których początkowo w Polsce było 6, a następnie liczba powiększyła się do 16. W tym też czasie rozpoczęła pedagogiczne studia zaoczne na Uniwersytecie Warszawskim. [1]



Ryc. 16. Stefania Hoch podczas pracy jako inspektor szkół położniczych w Polsce. Białystok, 1953 r. (archiwum prywatne S. Hoch)



Ryc. 17. Praca w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej w Departamencie Szkolnictwa. Nadzór nad szkołami 1951-1962. (archiwum prywatne S. Hoch)

Po jedenastu latach owocnej pracy w Ministerstwie Zdrowia w 1962 roku została zatrudniona w Państwowej Szkole Położnych, mieszczącej się przy ul. Karolkowej 53a.

Działanie S. Hoch nie ograniczało się tylko do pracy w szkole położnych – była także członkiem Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia, Odwoławczej Komisji Kontroli Zawodowej, Koła Absolwentek Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa i Polskiego Towarzystwa Pielęgniarского. Dzięki swojemu niepowtarzalnemu doświadczeniu Pani Stefania w 1967 roku otrzymuje od Ministerstwa Zdrowia propozycję pracy w Światowej Organizacji Zdrowia i wyjazd do krajów afrykańskich. [1]



Ryc. 18. Pani Hoch jako kierownik szkolenia oraz prof. Roszkowski Ireneusz – kierownik Kliniki Położniczo-Ginekologicznej przy ul. Karowej 2 w Warszawie. Rok 1964.
(archiwum prywatne S. Hoch)



Ryc. 21. Stefania Hoch poznaje lokalne zwyczaje i życie w Afryce.
(archiwum prywatne S. Hoch)



Ryc. 19. Spotkanie absolwentek Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa, Warszawa, 1977 r.
(archiwum prywatne S. Hoch)



Ryc. 22. Stefania Hoch poznaje lokalne zwyczaje i życie w Afryce. (archiwum prywatne S. Hoch)

W kwietniu 1967 roku Stefania Hoch wyjeżdża do Genewy, do biura WHO, a następnie po krótkim szkoleniu wyjeżdża do Konga-Brazzaville w Afryce. [7]



Ryc. 20. Stefania Hoch poznaje lokalne zwyczaje i życie w Afryce. (archiwum prywatne S. Hoch)



Ryc. 23. Stefania Hoch poznaje lokalne zwyczaje i życie w Afryce. (archiwum prywatne S. Hoch)

Stefa posługiwała się biegle językiem francuskim, dlatego punktem docelowym i głównym miejscem pracy był Dakar w Senegal. [7] W kolejnych latach pracowała w Senegal, Kongo Kinszasie, Kamerunie. [8, 9, 10]



Ryc. 26. Pani Stefania Hoch z córką Marią wśród lokalnych kobiet i dzieci.
(archiwum prywatne S. Hoch)



Ryc. 35. Najbliżsi współpracownicy ze szkoły i administracji szkolnej. Kamerun, 1975 r.
(archiwum prywatne S. Hoch)



Ryc. 28. Stefania Hoch ze słuchaczkami szkół pielęgniarско-położniczych w Senegal. 1969 r.
(archiwum prywatne S. Hoch)



Ryc. 36. Najbliżsi współpracownicy ze szkoły i administracji szkolnej. Kamerun, 1975 r.
(archiwum prywatne S. Hoch)



Ryc. 30. Szkolenie personelu przyuczonego. Senegal 1969 r.
(archiwum prywatne S. Hoch)



Ryc. 38. Stefania Hoch ze swoimi koleżankami pracującymi także dla WHO. Kamerun 1975 r.
(archiwum prywatne S. Hoch)



Ryc. 39. Personel WHO na kilkudniowym kursie pedagogicznym w Lome, Togo, 1974 r. Wśród zaproszonych osób jest Stefania Hoch.
(archiwum prywatne S. Hoch)

W trakcie realizacji kontraktu dla WHO trwającego 8 lat, Pani Hoch trzykrotnie była w Polsce na urlopie, w czasie którego zdawała egzaminy na Wydziale Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego oraz obroniła tytuł magistra. Po ostatecznym powrocie do kraju pani Stefania została zatrudniona jako nauczyciel zawodu oraz lektor języka francuskiego na Wydziale Położnych Medycznego Studium Zawodowego, które mieściło się ówczesnie w Warszawie na ul. Wilczej 9. Pracowała tam do 1982 roku. [3]



Ryc. 41. Stefania Hoch jako nauczyciel zawodu w Szkole Położnych w Warszawie, 1977 r.
(archiwum prywatne S. Hoch)

Zafascynowana Afryką i zachęcona usystematyzowaniem zdobytego doświadczenia, w wieku 60 lat podjęła naukę na podyplomowych studiach afrykanistycznych, realizowanych na Uniwersytecie Warszawskim. Po zakończeniu pracy zawodowej Pani Hoch zainicjowała nagrodę „Za Dobre Ludzkie Serce”, przeznaczone dla najwybitniejszych absolwentek Studium Zawodowego. Laureaci nagrody otrzymywali specjalny, wyróżniający dyplom oraz książeczkę oszczędnościową. Nagroda przy-

znawana była corocznie przez 20 lat, aż do zamknięcia Wydziału Położnych i Medycznego Studium Zawodowego. [1]

Pani Stefania od 1989 roku zaangażowana była w przygotowanie do wyjazdu na misję osób zakonnych i świeckich poprzez współpracę oraz prowadzenie zajęć w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie. Mimo przejścia na emeryturę w kolejnych latach była obecna na ceremoniach rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego, uroczystości czepkowania dla położnych i pielęgniarek. [1]

Na wniosek Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża przyznano Pani Stefanii Medal Florence Nightingale. Jest to odznaczenie o najwyższej randze, przyznawane pielęgniarkom i pielęgniarzom, za wybitne osiągnięcia i pracę na rzecz zdrowia ludzkości.[32] Dnia 23 czerwca 2003 roku w Łazienkach Królewskich 5 polskich pielęgniarek, w tym Stefania Hoch otrzymały Medal Florence Nightingale. [1]



Ryc. 46. Stefania Hoch z medalem Florence Nightingale. Warszawa 2003r.
(archiwum prywatne S. Hoch)

Odnaczenia Stefanii Hoch: – Złota Odznaka Honorowa PTP – Medal im. Florencji Nightingale – Warszawski Krzyż Powstańczy – Medal Komisji Edukacji narodowej – Złoty Krzyż Zasługi – Odznaka, Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia”

31.10.2017 roku jej rozdział ziemskiego życia został zakończony. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 8.11.2017 r. i miały charakter rodzinny jednak uczestniczyły w nich delegacje Naczelnej Rady Pielęgniarek i Położnych, Warszawskiej Okręgowej Rady Pielęgniarek i Położnych wraz z pocztami sztandarowymi. Przy trumnie wartę honorową pełniły pielęgniarki i położne z NNRPiP.

Swoją działalnością zawodową Pani Stefania Hoch w pełni zasłużyła na miano ikony polskiego

pielęgniarstwa i położnictwa. Swoją pracowitością, życzliwością i wewnętrzną potrzebą służby drugiemu człowiekowi nadaje kierunek do naśladowania swoim następczyniom w zawodzie.

Bibliografia

1. Majkowska B.: Dzieje szkolnictwa położniczego w latach 1802 – 1944. [w:] Od szkoły babienia po uniwersytet. Dzieje kształcenia położnych w Warszawie 1802-2012. [red. Bień J.], Wydawnictwo Medyczne Borgis, Warszawa 2014: 21-46, 259, 260, 261, 263, 265, 267-268, 272-276.
2. Majkowska B, Mazurkiewicz B.: Dzieje kształcenia położnych w Warszawie. Medycyna Dydaktyka Wychowanie, Warszawski Uniwersytet Medyczny 2014; 1:20-26.
3. Iwankiewicz S.: Polski Szpital Wojskowy w Żelaznym – Pozostała pamięć i ślad na ziemi. Gazeta Lekarska, Wyd. Naczelna Rada Lekarska 2005; 1. <http://www.oil.org.pl/xml/nil/gazeta/numery/n2005/n200501/n20050124>. Pobrano dnia 12.07.2015 g 9.15
4. Archiwum Historii Mówionej. http://ahm.1944.pl/Stefania_Hoch. Pobrano dnia 02.08.2015 r. 8.10
5. Nowicka M.: Wywiad ze Stefanią Hoch, przeprowadzony przez Monikę Nowicką, Warszawa 04.06.2014 r. [archiwum prywatne Moniki Nowickiej].
6. Szwed S.: Mundra. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014; 41,44, 45, 50, 66.
7. Jezierska MB.: Pochylone nad człowiekiem. Wspomnienia i biogramy absolwentek Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa 1921-1945, Tom II. Stowarzyszenie Redaktorów, Warszawa 1993; 278, 279-281, 282, 285-286, 286-288, 290.
8. Hoch S.: Sprawozdanie z pracy w Dakarze w stolicy Senegalu – od 1 czerwca 1967 r. do 30 października 1969. [archiwum prywatne Stefanii Hoch].
9. Hoch S.: Sprawozdanie Stefanii Hoch, Warszawa 15 sierpień 1971 r. [archiwum prywatne Stefanii Hoch].
10. Hoch S.: Sprawozdanie Stefanii Hoch, Warszawa 16 sierpień 1975 r. [archiwum prywatne Stefanii Hoch].

Stan błogosławiony czy koszmar obaw

Agnieszka Bukowczan-Rzeszut

Przedruk z: <https://www.mp.pl/ginekologia/publicystyka/197157,stan-blogoslawiony-czy-koszmar-obaw>

Jeśli wyglądasz kwitnąco lub wręcz przeciwnie – straszysz bledością, masz ochotę zjeść kredę i łatwo ulegasz emocjom, to prawdopodobnie jesteś w ciąży. Prawdopodobnie, bo żaden lekarz tego nie potwierdzi przez pierwszych kilka miesięcy. Na wszelki wypadek nie kichaj, nie kasłaj, nie tańcz, nie kąp się, nie podjadaj, unikaj sąsiadów, psów, kotów i męża. Tak wyglądała ciąża w dawnych czasach.



Model anatomiczny ciężarnej wykonany z kości słoniowej, XVII/XVIII w. Modele takie były dość szeroko dostępne w XVII w. Tors można było usunąć, aby pokazać narządy wewnętrzne. Po usunięciu jelit odsłaniał się płód. Model prawdopodobnie wykorzystywano do nauczania podstaw anatomii – możliwe, że wykorzystywały je położne do edukacji ciężarnych.
Fot. [CC BY 4.0], via Wikimedia Commons

Ciąża, a może wiatry?

Dziś rodzice są bardzo wzruszeni, gdy po raz pierwszy mają okazję poczuć ruchy dziecka. Dawniej było podobnie: jeden z drzeworytów Jana Bäumlera z rozprawy wydanej w 1477 r. ukazuje ciążną z mężem, który w napięciu wypatruje ruchów oczekiwanego potomka. Jednak zanim stały się one wyczuwalne, stwierdzenie ciąży – z braku technologii diagnostycznych – nie było proste, a lekarze nierzadko wprowadzali pacjentki w błąd. Albo one ich.

Przykładem może być przypadek Joanny Southcott, wizjonerki i przywódczyni liczącej prawie 150 tys. wyznawców sekty z przełomu XVIII i XIX w. W 1802 r. Southcott przepowiedziała, że w wieku 64 lat urodzi drugiego Chrystusa – i faktycznie dwanaście lat później ogłoszono cudowne poczęcie. Wezwano kilku lekarzy, którzy mieli potwierdzić doniesienia – ale ci nie byli w stanie dojść do zgody w kwestii diagnozy. Doktor Richard Reece, który miał na koncie popularny poradnik medyczny, uznał, że powiększone, jędrne piersi i obrzmiały brzuch mogą świadczyć o ciąży, ale dla pewności chciał poczuć ruchy płodu. Joannie kazano spożyć dojrzałe owoce, po czym Reece stwierdził, że dziecko się rusza. Z kolei dr John Sims uznał, że Joanna jest po prostu otyłą starszą kobietą, bynajmniej nie ciążną, lecz „poważnie zaburzoną umysłowo”. Dzień po Bożym Narodzeniu 1814 roku wizjonerka zmarła, a autopsja wykluczyła ciążę, był to więc zapewne przypadek ciąży urojonej.

Jak podkreślał żyjący na przełomie XIX i XX w. krakowski profesor ginekologii Henryk Jordan w podręczniku zatytułowanym „*Nauka położnictwa dla użytku położnych*”, „samo twierdzenie kobiety badanej, iż czuje ruchy płodu, nie jest pewną oznaką ciąży, albowiem zdarza się czasami, iż kobiety (najczęściej starsze, bezdzietne, a pragnące mieć dzieci), łudzą się, iż czują ruchy płodowe i że są w ciąży, podczas gdy rzeczywiście uczucie to pochodzi tylko od poruszania się wiatrów w jelitach”. Zapewne to właśnie wyczuł doktor Reece podczas badania pacjentki po posiłku.

W dawnych czasach lekarz, badając pacjentkę oczekującą dziecka lub starającą się o nie, powinien był brać pod uwagę także czynniki emocjonalne i jej sytuację życiową. Dr Edward Reynolds w poradniku położniczym wydanym pod koniec XIX w. pisał, że w zależności od tego, z jaką pacjentką ma się do czynienia, należy inaczej podchodzić do badania w celu stwierdzenia bądź wykluczenia ciąży. Gdy do lekarza przyjdzie mężatka w początkowych tygodniach ciąży, która żąda od le-

karza zapewnienia, iż znajduje się w stanie błogostawionym, lekarz powinien wydać „opinię wyważoną, gdyż należy pamiętać, że kobiety pragnące dzieci mają w zwyczaju przyjmować nawet najostrożniejsze werdykty lekarza za bezsprzeczne potwierdzenie ich stanu, a nic nie ośmiesza lekarza bardziej, niż posądzenie o nieumiejętność stwierdzenia ciąży”.

Bezsprzecznie ciążę według ówczesnego stanu wiedzy można było stwierdzić najwcześniej w okolicach 6.-7. miesiąca, kiedy płód dało się wyczuć w badaniu palpacyjnym. Co jednak w sytuacji, kiedy lekarza odwiedziła kobieta niezamężna czy znajdująca się w trudnym położeniu? Wtedy Reynolds zalecał badanie ginekologiczne i stwierdzenie wszystkich objawów, by móc, dla dobra kobiety, bez wątpliwości ciążę potwierdzić lub wykluczyć. Jakie to były objawy?



Grupa lekarzy błędnie diagnozujących ciążną, Barwna akwaforta autorstwa Isaacka Cruikshanka, 1803.

Fot. [CC BY 4.0], via Wikimedia Commons

Lepszy kolor w oczekiwaniu na syna

We wspomnianym podręczniku położnictwa Henryk Jordan pisał, że oznaki ciąży można podzielić na „pewne, prawdopodobne i domyślne”, a do tych pierwszych należą trzy: „wyśledzenie pojedynczych części ciała płodu; dosłyszenie tętna płodowego i wymacanie ruchów płodu”. Ruchy płodu były jednym z symptomów, po którym lekarz stwierdzał ciążę i świadczyły o tym, że dziecko jest żywe i rozwija się dobrze.

W epokach, gdy brakowało diagnostyki i możliwości leczenia, uciekano się do pomocy sił nadprzyrodzonych. I tak żyjąca w XVI w. Izentruda, żona niejakiego Bertolda z Wrocławia, gdy „upłynęło 9 tygodni, powinna była poczuć ruchy płodu w łonie, a gdy tego nie było, przełękała się, że grozi jej niebezpieczeństwo śmierci”. Zwróciła się

z prośbą o wstawiennictwo do świętej Jadwigi. W trakcie żarliwych modlitw przy grobie świętej, dziecko zaczęło się poruszać i Izentruda urodziła zdrową córkę. Świętych wspomagających przyszłe matki było wielu, a kobiety, którym pomocy lekarskiej odmawiano albo też nie mogły pozwolić sobie na opłacenie medyka, nie miały nic do stracenia.

W ubiegłych epokach przyszłe mamy, szukając potwierdzenia swojego odmiennego stanu, odwoływały się także do przesądów, które zresztą niewiele różniły się od opinii medyków. I tak starożytni byli zgodni, że spodziewając się syna, kobieta wygląda zdrowiej. Jak ujął to Pliniusz, „lepszy kolor brzemiennej przemawia za chłopcem”. W starożytności i wiekach średnich wierzono, że ruchy chłopca przyszła matka poczuje po prawej stronie, a dziewczynki – po lewej, co miało związek z wierzaniem, iż prawa strona jako silniejsza i bardziej pomyślna przeznaczona jest dla chłopca. Wierzyli w to starożytni z Hipokratesem, Parmenidesem czy Anaksagorasem na czele, ale również wyznawcy religii mojżeszowej, a jej echa docierają do dziś.

Były także inne symptomy, po których starano się określić płeć dziecka. Żyjąca na przełomie XI i XII w. włoska lekarka Trotula z Salerno zalecała rozpuszczenie kilku kropli mleka z prawej piersi w wodzie: jeśli mleko było gęste i tonęło – miał urodzić się chłopiec, a jeśli pływało po powierzchni – dziewczynka. Stefan Falimirz, XVI-wieczny botanik i lekarz, autor wydanej w 1534 roku pracy „*O ziołach i o mocy ich*” pisał, że syna można oczekiwać, jeśli przyszła matka była przed ciążą blada, a w ciąży nabrała rumieńców, jeśli nie czuje się ociężała, a w piersiach ma białe i gęste mleko. Córka, zdaniem Falimirza, narodzi się, jeśli kobieta „jest bardzo mdła, leniwa, obciążała”. Pogląd ten utrzymał się do dziś – ponoć córka „odbiera” matce urodę.

Rentgen prawdę ci powie

W XX w. starano się udoskonalić metody i narzędzia służące do potwierdzania ciąży. W referacie wygłoszonym na XIII Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich zatytułowanym „Wczesne rozpoznawanie ciąży” czytamy o zakończonych niepowodzeniem próbach udoskonalenia stetoskopów i fonendoskopów, a także próbach zastosowania mikrofonów, 'wewnątrzmacicznej kardiotelefonji i zewnątrzmacicznej fonokardiografii' oraz elektrokardiografii płodu. Najlepsze wyniki, jak stwierdził autor, dawało wówczas „zwykłe omacywanie z jednoczesnym osłuchiowaniem”.

Uważano, że lekarz był w stanie stwierdzić płeć, słuchając bicia serca płodu, które autorka XIX-

wiecznego podręcznika medycznego na temat zdrowia kobiety i dziecka porównała do tykania zegarka włożonego pod poduszkę. Ponoć poniżej 130 uderzeń na minutę oznaczało chłopca, zaś od 140 – dziewczynkę. Stosowano także promienie Roentgena – ponoć dawały bliską 100% pewność rozpoznawania ciąży w piątym miesiącu, choć dziś wiemy, że cena owej pewności była wysoka.



Położny sugestywnie bada atrakcyjną kobietę w ciąży, podczas gdy jej niezadowolony mąż wyprowadzany jest przez służbę z pokoju (fragm.). 1773 r.

Fot. [CC BY 4.0], via Wikimedia Commons

Na rutynowe w czasach obecnych badanie USG trzeba było poczekać kilka dekad. W Polsce pierwsze badania ciężarnych z użyciem aparatu ultrasonograficznego zaczęto przeprowadzać pod koniec lat 70., ale wyłącznie u pacjentek w ciąży patologicznej.

Węgiel, kreda i wódka w menu

Polski etnograf i historyk z przełomu XIX i XX w. Henryk Biegeleisen pisał, że we wszystkich znanych nam kulturach ciąża to stan „wyjątkowy, niesamowity, domagający się pewnej odrębności w traktowaniu”. To czas, kiedy trzeba na siebie uważać, stosować się zarówno do porad udzielanych przez krewniaczki i doświadczone przyjaciółki, jak i wskazań medycznych czy religijnych. W popularnych poradnikach dla kobiet i przyszłych matek można było znaleźć zalecenia co do diety, nakaazy i zakazy oraz porady, jak szczęśliwie doczekać rozwiązania.

Dieta ciężarnej powinna być urozmaicona – w dawnych czasach, podobnie jak dziś, podkreślano, że przyszła matka powinna jeść zdrowo, by

w ten sposób dbać o siebie i dziecko. Już Soranus z Efezu, żyjący na przełomie I i II w. lekarz i filozof grecki, jeden z prekursorów położnictwa, ginekologii i pediatrii, do ewidentnych objawów ciąży zaliczał słynne zachcianki kulinarne, zwane w Małopolsce „bażeniem”, a w innych regionach „zabażką”, przy czym zamiast słodczy i ogórków kiszonych podawał wśród upodobań ciężarnych ziemie, węgiel, niedojrzałe i kwaśne owoce.

Trotula dodawała, że „jeśli niewiasta jest u początków stanu błogosławionego, należy dbać, by nie było jej odmawiane nic, co się przed nią znajduje”, gdyż to grozi poronieniem. Stefan Falimirz uprzedzał zaś, że ciężarna „w rozmaitych smakach potraw, a zwłaszcza niezwykłych się kocha, to jest w kwaśnych rzeczach albo w słonych albo w zimnych, albo też w słodkich a pospolicie więcej niżli przed poczęciem”. A jeśli przyszła mama zażywała sobie kredę lub węgiel na deser, należało je po prostu ugotować z cukrem.

Starożytni nakazywali przyszłym mamom uwzględnienie w jadłospisie pokarmów, które są – jak pisze Soranus – „dobre dla żołądka, lekkostrawne i nie ulegają łatwo psuciu”, jak gotowane jaja, kaszę orkiszową na zimnej wodzie, kaszę jęczmienną i ryż. Jedzono chude ptactwo, z innych mięs: zająca (w późniejszych epokach już uważano, że dziecko będzie mieć po nim bojaźliwy charakter i wyłupiaste oczy), a także raki i krewetki, a to wszystko absolutnie bez ciężkich sosów. Warzywa najlepsze dla ciężarnej to surowe i gotowane korzenie, np. powracający dziś do łask pasternak, popularne były marynowane oliwki, migdały, gruszki i jabłka, najlepiej pieczone.

Jeden z pierwszych polskich lekarzy-higienistów, żyjący na przełomie XIX i XX w. Józef Zieliński (pisał pod pseudonimem Zielczak), autor poradników lekarskich dla chłopstwa i pierwowzór postaci doktora Judyma z „Ludzi bezdomnych”, zalecał „posilne i łatwo strawne pokarmy, jak najmniej przeto: grochu, fasoli, czarnego chleba, sera, a dużo za to mleka, mięsa, owoców”. Autor XVII-wiecznych popularnych wśród szlachty i ziemiaństwa poradników Jakub Haur radził „raki rzeczne jadać często, orzechy czerwone i tureckie, pokarmy lekkie”.

Nie wypadało także się przyszłej mamie opychać, gdyż nie było to zdrowe ani dla niej, ani dla dziecka. Uwielbiająca przesiadywać przy suto zastawionym stole Maria Ludwika Elżbieta Orleańska, wnuczka Króla Słońce Ludwika XIV, nazywana „pyzatą księżną”, miała sześcioro dzieci, ale prawie wszystkie rodziły się martwe lub umierały wkrótce po narodzinach. Być może był to właśnie

skutek niezdrowego stylu życia księżnej, która nie zwykła odmawiać sobie niczego, w tym wina.

Niestety – przez długie stulecia w diecie ciężarnych i matek karmiących obecny był alkohol. Jak podaje polski historyk i pamiętnikarz doby oświecenia Jędrzej Kitowicz, nagminne było pojenie położnic tzw. „trojanką” na bazie wódki, miodu, pieprzu i imbiru.

Zdrowe spacery, byle bez gorsetu

Uczucie ociężałości, zawroty i bóle głowy, zmiany nastrojów, zaparcia i bóle znajdowały się na długiej liście ciążowych dolegliwości, jakie znane są od czasów antycznych. Radzono sobie z nimi domowymi sposobami, które utrzymały się przez stulecia. Trotula w swoim traktacie o wymownym tytule „O cierpieniu kobiety przed, w trakcie i po porodzie”, zalecała, na spuchnięte stopy masaż z olejem różanym i octem, a na gazy m.in. miętę i goździki. Wymioty, jak pisał Soranus, mogły pojawiać się po każdym posiłku lub w określonych porach dnia, więc warto stosować lekką dietę, umiarkowany ruch i przebywać na powietrzu. Na trudności z wypróżnianiem przez stulecia zalecano kąpiele i lewatywy, a na hemoroidy – z dużą ostrożnością wprowadzić, ale jednak – pijawki. Podobnie krew należało upuszczać przy opuchnięciach i bólach, zwłaszcza kręgosłupa. Jeśli opuchlizna czy bóle nie były silne, wystarczył odpoczynek i odrobina ruchu.



Trzy ciężarne, XVI w.

Fot. [CC BY 4.0], via Wikimedia Commons

Także Jakub Haur zawarł w swoich podręcznikach szereg zaleceń na temat codziennych czynności niezdrowych w czasie ciąży. Odradzał noszenie gorsetów, długie leżenie i przebywanie w pozycji siedzącej oraz intensywny wysiłek fizyczny, zakazując przyszłym matkom takich aktywności, jak „jazda, chodzenie po górach, schodach, zagonach, dźwiganie, rąk wyciągnięcie, pracowite ruszanie,

tańce”. Warto wspomnieć, że przez stresującą i wyczerpującą podróż, do której zmusił wspomnianą „pyzatą księżną” jej dziadek, Ludwik XIV, młodziutka Maria Ludwika straciła pierwsze dziecko.

Przyszła matka nie powinna się przemęczać, ale wskazane było przebywanie na świeżym powietrzu. Zgodnie z zaleceniami swojej epoki, w jednym z listów w trosce o zdrowie brzemiennej Barbary Radziwiłłówny, Zygmunt August zalecał jej spacerować po ogrodzie i prosił, by nie przesiadywała zbyt długo w kościele. Zalecenia te pozostały aktualne przez stulecia, wspomina o nich doktor Józef Zieliński w wydany w 1909 r. poradniku zdrowia: „Należy więc przestrzegać, ażeby ciężarne kobiety: nie dźwigały wielkich ciężarów, nie skakały, nie jeździły konno, nie tańczyły, nie męczyły się wielce; ażeby nie brały nigdy lekarstw na wymioty, a ostrożnie lekarstwa na przeczyszczenie; ażeby oddychały jak najwięcej czystym powietrzem, w lecie spały przy przymkniętym oknie, nie siedziały w zaduchu, przewietrzały jak najczęściej swe izby; (...) ażeby nie siedziały wciąż w domu, ale codzień bywały na świeżym powietrzu”.

Także w czasach wiktoriańskich lekarze zalecali przyszłym mamom codzienne spacerować, za to stanowczo potępili popularne przez stulecia zabiegi stosowania u ciężarnych środków przeczyszczających i upuszczania krwi, o której szkodliwości pisała zresztą już Trotula. Także Falimirz podkreślał, że między czwartym a siódmym miesiącem lepiej było unikać i puszczenia krwi, i zabiegów przeczyszczających. Mimo to przez całe wieki wierzono, że to doskonały sposób na radzenie sobie z ciążowymi dolegliwościami, złym samopoczuciem, bólami głowy czy ociężałością.

I tak królowa Zofia Charlotta z Meklemburgii-Strelitz, która zasiadała na angielskim tronie na przełomie XVIII i XIX stulecia, a po której najstarszy szpital położniczy w Londynie otrzymał imię, podczas pierwszej ciąży (nosiła wówczas przyszłego Jerzego IV) w 1762 r. na zalecenie nadwornego chirurga dała sobie upuścić prawie ćwierć litra krwi. Później lekarz ponownie stwierdził, że warto zabieg powtórzyć, lecz odwiódł go od tego William Hunter, położnik królowej i jej późniejszy osobisty medyk. Słusznie uznał, że pod koniec ciąży upuszczanie krwi na pewno nie pomoże, za to może zaszkodzić.

Warto wspomnieć, że był to ten sam John Hunter, który zasłużył się nauce przełomową pracą „*Anatomia ludzkiej ciężarnej macicy opatrzona rysunkami*” oraz badaniami nad krążeniem maciczno-łożyskowo-płodowym, zdobywając sławę i rozgłos prawdopodobnie dzięki morderstwom na cięż-

żarnych, ubogich kobietach dokonywanych 'dla dobra nauki' wraz z innym niezwykle zasłużonym ojcem położnictwa, Williamem Smelliem.

Złe duchy i brzydkie rzeczy czyhają na dziecko

Przyszła matka powinna dbać o bezpieczeństwo swoje i dziecka, gdyż odmienny stan narażał ją nie tylko na ryzyko choroby czy wypadku, ale i ataki sił nieczystych. Jak pisze Aleksander Brückner, w czasach przedchrześcijańskich Słowianie stosowali szereg praktyk ochronnych: „Zwodzono złe siły, utajając brzemiennność, połów, imię dziecka (które też pozornie odsprzedawano sąsiadowi), i przebiegając młodą”. Nasi przodkowie wierzyli, że złośliwe boginki i mamuny wchodzą nocą przez okna do sypialni i dręczą śpiących. Co gorsza, mogły również podmienić nienarodzone maleństwo, toteż ciężarne ukrywały w posłaniach ostre żelazne przedmioty, np. szpilkę. Okadzano także sypialnie i przedmioty należące do przyszłych matek dymem z ziół mających odstraszać złe siły.

Wraz z nastaniem chrześcijaństwa przesąd pozostał, choć zmieniły się formy prewencji i rodzaj zagrożenia. Tym razem pomocne miały być regularnie odmawiane pacierze i wymawianie imienia Matki Bożej, a żelazo zastąpiły krzyże i medaliki z wizerunkami świętych.

Sprawką sił nieczystych miały być także wszelkiego rodzaju znamiona i skazy na ciele dziecka, choć aż do XVIII pokutował przesąd, że już sama wyobraźnia matki może wywrzeć fizyczny wpływ na dziecko, pozostawiając na jego ciele znamiona i deformacje. W 1727 r. James Blondel wydał anonimowo pamflet zatytułowany „*O studiach nad siłą wyobraźni kobiet ciężarnych*”, w którym dementował ten przesąd, przeciwstawiając mu racjonalne przesłanki. Pisał, że choć nie ulega wątpliwości, że wypadki fizyczne i stres mogą wywołać poronienie, to wiele kobiet po takich przeżyciach ma zdrowe dzieci, a inne po bezproblemowej i zdrowej ciąży rodzą dzieci zdeformowane. Pamflet spotkał się z ostrą krytyką m.in. ze strony Daniela Turnera, który bronił owego przesądu, zresztą próbując dowieść jego zasadności w wydanej w 1714 roku pracy na temat chorób skóry.

Z wiarą w destrukcyjną moc wyobraźni związane były przesady na temat „zapatrzenia”. Wzmianki o nich znajdujemy zarówno u starożytnych (Heliodor, Hipokrates, Pliniusz), jak i Ojców Kościoła, w tym u św. Augustyna, Hieronima czy Izydora z Sewilli. Jeszcze pod koniec XIX w. na Sandomierszczyźnie wierzono, że jeśli ciężarna zapatrzy



O uformowanym płodzie, XVII w.

Fot. [CC BY 4.0], via Wikimedia Commons

się na osobę ułomną, wspomni o niej lub ją wyśmiej, takie też urodzi dziecko.

W Małopolsce każda ciężarna wystrzegła się widoku 'rzeczy obrzydłych, boby jej dziecko brzydkie było'. Nie wolno było zapatrywać się na zwierzęta domowe, jak psy i koty, absolutnie zakazywano zabawy z nimi, w przeciwnym razie można było „porodzić jakiegoś dziwoląga”. Zapatrzenie się na ogień miało skutkować narodzinami dziecka z czerwoną buzią, a zapatrzenie na osobę czarnoskórą – narodzinami czarnoskórego dziecka, jak to ponoć stało się na zamku w Wiśniczu, gdzie pewna pani 'będąc w ciąży, zapatrzyła się podczas podróży w obcych krajach na Murzyna'.

Gdy dziecko urodziło się z ciemnym znamieniem, znaczyło to, że matka w ciąży ujrzała mysz. Powszechny był przesąd, że jeśli ciężarna zobaczyła zmarłego albo – nie daj Boże – pocałowała go, to dziecko miało urodzić się blade jak trup. Trudno się wobec powyższego dziwić, że przez stulecia przyszłe matki często chadzały do kościołów, aby tam oglądać piękne Madonny, cherubinki i święte niewiasty, które miały przekazać urodę dziecku.

Groźny i seks, i stres

Współcześnie seks w ciąży nie jest ani tematem tabu, ani też – w przypadku ciąży fizjologicznej – czymś zakazanym. Dawniej był uważany nie tylko za grzeszny, ale także za coś szkodliwego. Falimirz pisał na przykład, że „znak, iż już niewiasta po poczęciu niema lubowania i owszem brzydzi się skutkiem małżeńskim”. Zgodnie z moralnością wieków średnich od momentu, gdy matka zaczęła odczuwać ruchy płodu aż do zakończenia karmienia nie było mowy seksie. I choć opinie na temat wagi grzechu były różne (w czasach Alberta Wielkiego, a więc od połowy XIII w., seks w ciąży był grzechem powszednim, a Stanisław ze Skarbimierza uznawał go za grzech ciężki), to obawiano się nie tyle uciążliwej pokuty, ile realnego zagrożenia dla dziecka. Wierzano, że dziecko może się urodzić trędowate, chore czy zdeformowane wskutek niepohamowania rodziców.

Co ciekawe, pogląd ten utrzymał się bardzo długo. W jednym z wydanych na początku XX wieku poradników na temat opieki nad dzieckiem w ciąży i po porodzie możemy przeczytać: „Przedewszystkiem niewiasta zapłodniona powinna unikać spółkowania. Szkodliwość działania zażywania przez



Znużony mąż rozpieszcza swoją ciężarną żonę. Reprodukacja litografii, 1838 r.

Fot. [CC BY 4.0], via Wikimedia Commons

matkę rozkoszy płciowych na płód w żywocie jest rzeczą dowiedzoną – niepowściągliwość taka działa bardzo ujemnie na ustrój czulcowy (nerwowy) kobiety, a więc i pośrednio na płód”.

Zły wpływ na dziecko miały także niekorzystne nawyki w czasie ciąży. Powszechnie wierzono, że jaka matka będzie w ciąży, takie będzie jej dziecko. Od wieków starano się odejmować stresów przyszłym matkom i dbać o ich dobry nastrój. W starożytnych Indiach lekarze zalecali pogodne usposobienie i unikanie gwałtownych, destrukcyjnych emocji, podobnie jak w XVI w. zalecał Jan Kazimierz Haur, nakazując eliminować „płacz i frasunki”, a w to miejsce „mieć wolne, wesoło się zabawiać *conversatia*, gniewu się strzec”.

Starano się także, aby swoim zachowaniem matka nie odcisnęła negatywnego piętna na charakterze dziecka. I tak jeśli matka wzięła bez pozwolenia cudzą rzecz lub zjadła coś ukradkiem, ryzykowała urodzenie złodzieja. Jeśli się zaniedbywała, mogła urodzić niechłuja. Unikano także wylewania wody (dziecko ulewające) lub noszenia gruszek i jabłek w zapasce (ryzyko kolek). W ciąży nie należało także patrzeć na księżyc, aby nie urodzić półgłówka lub lunatyka.

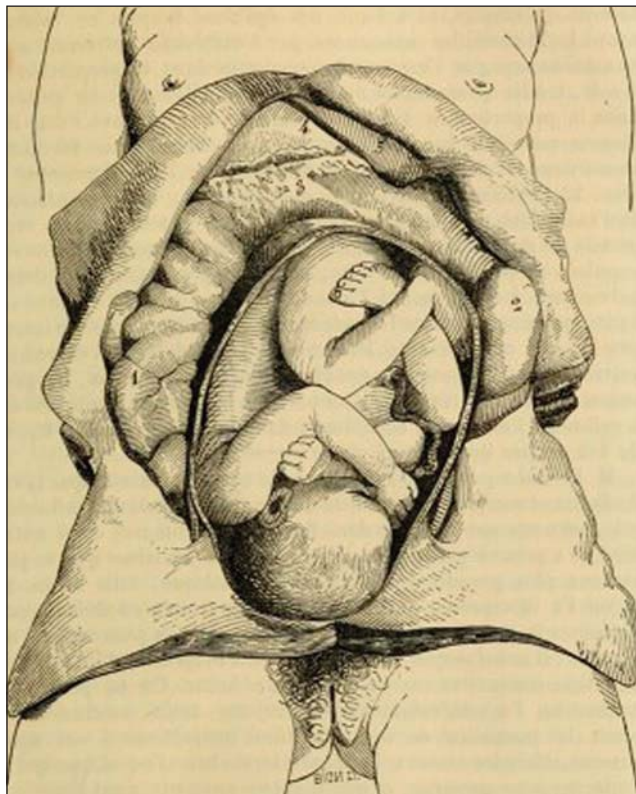
Zarówno w tradycji polskiej, jak i np. niemieckiej, węgierskiej, żydowskiej, ruskiej czy daleko-wschodniej, zakazywano ciężarnym pić z wyszczerbionego naczynia, aby nie urodzić dziecka z zajęczą wargą. Siadanie na progu, przejście przez rozstajne drogi czy płot groziło trudnym porodem. Najlepiej było w ogóle jak najmniej wychodzić. Według wierzeń ludowych zakaz ten miał chronić przed „złym okiem”, ale w XIX w. uważano, że kobiecie w ciąży po prostu nie wypada „bywać”.

Zakaz kichania, póki płód nie ma duszy

„W żywocie matczynym – pisał Stefan Falimirz – dzieciątko siedzi (...) rączki ściągawszy między nóżki, główką przytuliwszy się ku kolankom, tak iż jednym okiem na jednym kolanku, a drugim okiem na drugie kolanko przytula się, a tak nossek między kolanka (...) skurczywszy się w kłębek”. Niestety to, że uroczym opisany maluszek росł w matczynym łonie, nie oznaczało jeszcze, że para doczeka się upragnionego potomka. W wiekach średnich, jeśli ciąża przebiegała źle lub gdy dochodziło do poronienia, winą obarczano kobietę.

Soranus przestrzegał, że gwałtowne emocje matki, jak strach, smutek, ale też nagła radość – mogły zakończyć się utratą ciąży. Poronieniem groził kaszel, kichanie, siedzenie na twardych krzesłach, niestrawność, biegunka, wymioty, dreszcze i „general-

nie wszystko, co powoduje nagły ruch”. Także Trotula potwierdzała, że kaszel, biegunka, gorączka i duży wysiłek mogą skutkować poronieniem i dopiero gdy „dusza zagnieździ się w ciele dziecka”, a więc po 40 dniach u chłopców i 80 w przypadku dziewczynek, matka może pozwolić sobie na nieco więcej.



Poradnik położnictwa i chorób kobiet w ciąży, Jean Marie Jacquemier, 1846 r.

Fot. [No restrictions], via Wikimedia Commons

Mimo najlepszej opieki i największych starań przyszłych matek, ciąży w dawnych wiekach często kończyły się poronieniami, a przyczyny tego były różne: od młodego wieku przyszłej matki przez obciążenia dziedziczne w rodach królewskich i magnackich, po brak higieny i niezbyt zdrowy styl życia. W pamiętniku Jana Cedrowskiego, XVII-wiecznego podczaszego nowogródzkiego związanego z dworem Radziwiłłów, znajdujemy opis kolejnych poronień jego żony: „Anno 1652 12 februari poroniła małżonka moja syna w trzecim miesiącu z przełknięcia (...). Anno 1652 7 semtembris poroniła znowu małżonka moja córkę a to z okazji febry i gorączki. (...) Anno 1657 15 ianuarii powiła małżonka moja syna, ale niedonoszonego kilka niedziel. (...) Umarło to dzieciątko tegoż dnia. (...) Anno 1659 6 martii poroniła małżonka moja córkę”. Ostatecznie żona pamiętnikarza 31 marca 1660 zmarła „w ciężkim paroksyzmie choroby swojej i córkę mało co żywą poroniła”.

Przez niemożliwość doczekania się potomków wymarły całe gałęzie starych rodów magnackich.

Gdy Daniel Naborowski przebywał na dworze Radziwiłłów, napisał przejmujący panegiryk na cześć zmarłej księżnej Zofii z książąt Olelkowiczów-Słuckich, ostatniej przedstawicielki swego rodu, żony podczaszego litewskiego Janusza Radziwiłła, późniejszej świętej kościoła prawosławnego:

Dwanaście lat w małżeństwie niespełnam przeżyła, A córkę Katarzynę najpierwszą powiła, Lecz na swój żal, bom się jej nie obradowała, Gdyż na świecie szesnaście godzin tylko trwała; Drugi płód, ach, niestetyż nie oglądał słońca; Z trzecim już radosnego wyglądając końca Omyliła nadzieja i czas pożądany, A mnie miasto połoгу grób nagotowany.

Księżna przez ponad dekadę małżeńskiego pożycia zachodziła w ciążę trzy razy i dwukrotnie poroniła, a za trzecim razem zmarła przy porodzie mając zaledwie 27 lat. Epitafium Naborowskiego podsumowuje smutne losy wielu kobiet z wielkich rodów, których życie upływało na wieloletnich staniach o upragnionego potomka.

Współcześnie wskaźnik umieralności okołoporodowej wynosi 4,4 promila na tysiąc rodzących, choć jeszcze kilkanaście lat temu przekraczał on 20 promili. Jesteśmy jednym z najbezpieczniejszych pod tym względem krajów europejskich, choć standardy opieki okołoporodowej i traktowanie przyszłych matek w szpitalach wciąż pozostawiają wiele do życzenia. Pozostaje mieć nadzieję, że mrozące krew w żyłach opowieści nie tylko z odległych epok, ale choćby z czasów PRL-u, jak najszybciej staną się jedynie historyczną ciekawostką.

Agnieszka Bukowczan-Rzeszut – antropolog kultury, dziennikarka, tłumaczka i autorka związana z krakowskimi wydawnictwami *Astra*, *Znak* i *Otwarte*, autorka książki „*Jak przetrwać w średniowiecznym Krakowie*” (*Astra* 2018), a wspólnie z Barbarą Faron książki „*Siedem śmierci. Jak umierano w dawnych wiekach*” (*Astra* 2017).

Literatura:

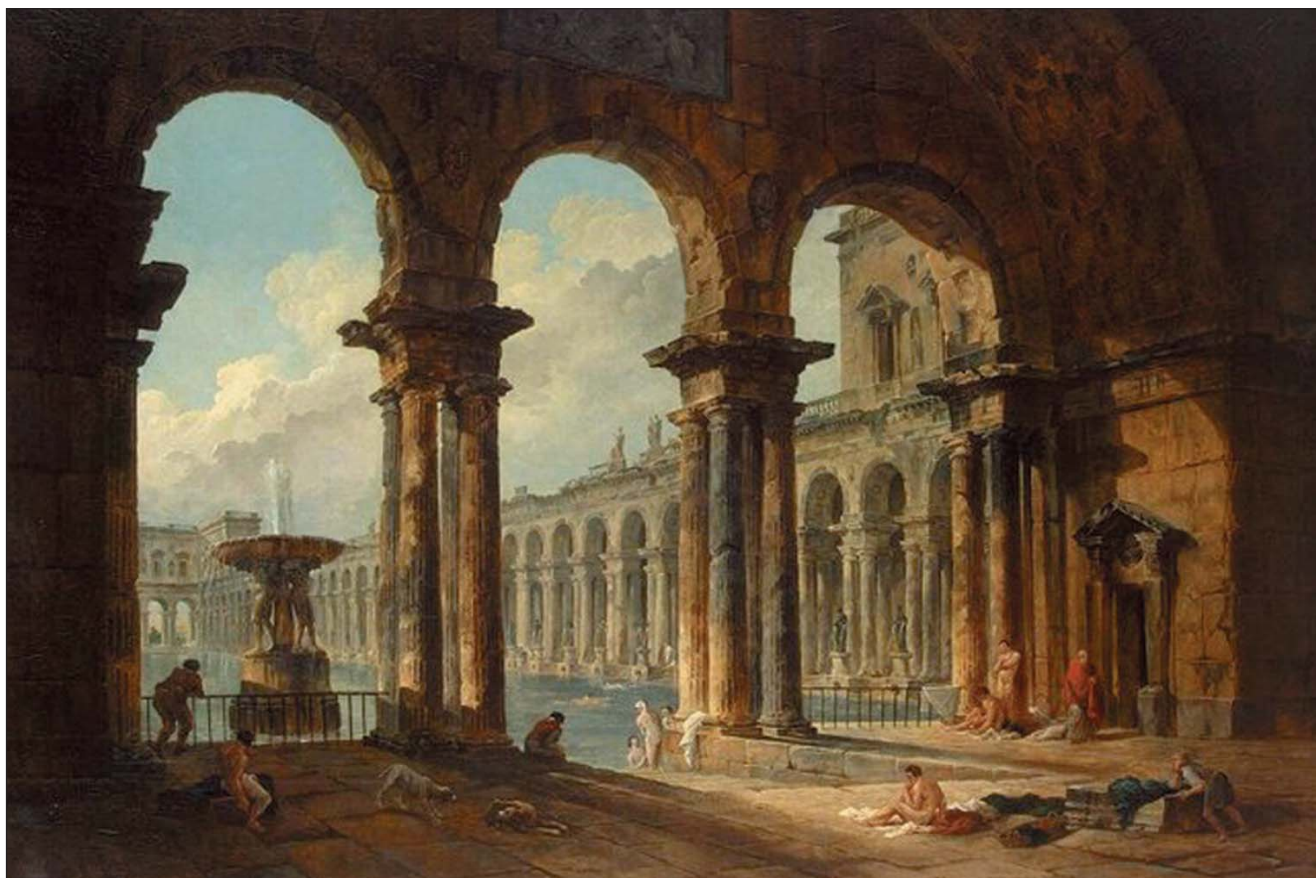
1. Lisak, Miłość staropolska, Warszawa 2007
2. Z. Kuchowicz, Obyczaje staropolskie, XVII-XVIII wieku, Łódź 1975
3. J. Verdon, Przyjemności średniowiecza, tłum. Jan Maria Kłoczowski, Warszawa 1998
4. M. Bogucka, Gorsza pleć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI, Warszawa 2005
5. D. Żołądz-Strzelczyk, Dziecko w dawnej Polsce, Poznań 2002
6. S. Falimirz, O ziołach i o mocy ich, Kraków 1534
7. W. Naborowski, Wiecznej pamięci oświeconej księżny paniej a paniej księżny Jej Mci Zofii Słuckiej Radziwiłłowej podczaszynej W.Ks.L., [w:] *te- goż, Poezje*, oprac. J. Durr-Durski, Warszawa 1961
8. H. Biegeleisen, Matka i dziecko w obrzędach, wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego, Lwów 1917
9. A. Bukowczan-Rzeszut, B. Faron, Siedem śmierci. Jak umierano w dawnych wiekach, Kraków 2017
10. Ch., Klapisch-Zuber, Kobieta i rodzina, [w:] *Człowiek średniowiecza*, red. J. le Goff, tłum. M. Radożycka-Paoletti, Warszawa 2000, ss. 354-387
11. A. Bruckner, Dzieje kultury polskiej, t.1, Kraków 1930
12. Soranus, Gynecology, transl. O. Temkin, Baltimore 1956
13. M. Delimata-Proch, Ciąża, poród oraz połów w świetle polskich ksiąg cudów i łask (od średniowiecza do XVIII w.), *Kwartalnik Historii Kultury Materialnej* 63 z. 3 (2015), ss. 433-449
14. H. Biegeleisen, Matka i dziecko w obrzędach, wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego, Lwów 1927
15. Opieka nad dzieckiem przed urodzeniem i nad nowonarodzonem według wymagań przyrody, Berlin 1902
16. J. Zielczak, Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, 1909
17. H. Jordan, Nauka położnictwa dla użytku położnych, Kraków 1885
18. A. Bukowczan-Rzeszut, Dla dobrego rysunku mordowali ciężarne, 16.09.2014
19. R. Fossier, Ludzie średniowiecza, tłum. Aneta Czupa, Kraków 2009
20. J. Cedrowski, Pamiętnik, [w:] *Dwa pamiętniki z XVII w.*, wyd. A. Przyboś, Wrocław 1954
21. Legenda św. Jadwigi, tłum. A. Jechelson, Wrocław 1993
22. M. Delimata, Dziecko w Polsce średniowiecznej, Poznań 2004
23. C. Hanson, A Cultural History of Pregnancy, Medicine and Culture, 1750-2000, New York 2004
24. A.C. Wood, Mother and Child; Their Comfort and Care. A Book for Every Woman, Chicago 1894
25. E. Reynolds, Practical Midwifery – A Handbook of Treatment, New York 1894
26. S. Falimirz, O ziołach i o mocy ich, Kraków 1534
27. W. Jankowski, Wczesne rozpoznawanie ciąży, referat programowy w Sekcji Ginekologii i Położnictwa XIII Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich, Wilno 1931
28. The Trotula. A Medieval Compendium of Women's Medicine, Edited and Translated by Monica H. Green, Philadelphia 2001

Z brudem przez wieki

Agnieszka Bukowczan-Rzeszut

Przedruk z: <https://www.mp.pl/kurier/207493,z-brudem-przez-wieki>

Opowieść o higienie, pielęgnacji i makijażu sięga początków ludzkości. Myli się jednak ten, kto sądzi, że z każdą kolejną epoką ludzie byli coraz bardziej świadomi dobrodziejstw mydła i wody.



Hubert Robert (1733–1808), *Starożytne ruiny używane jako łaźnie publiczne*, 1798, via Wikimedia Commons

Sybaryta na nocniku

Higiena codzienna w starożytnej Grecji ograniczała się do dość powierzchownych zabiegów poza gruntownym szorowaniem się otrębami, popiołem lub pumeksem przed wieczornym posiłkiem, co praktykował nawet uznawany za niechłuja Sokrates. *Hygieinos*, czyli po grecku „zdrowy”, oznaczało dla Greków coś więcej niż tylko dbający o czystość ciała. Zdrowie to ciężka i sprawność fizyczna, o którą dbano w gimnazjach, a łaźnie służyły głównie temu, by chłodną wodą (ciepła, jak wierzono, osłabia) spłukać pot, piach i oliwę. Polegiwanie w gorącej kąpeli praktykowali wyłącznie sybaryci – kochający luksus mieszkańcy miasta Sybaris z południowo-wschodniej Italii, którym przypisuje się wynalezienie łyżki stołowej, nocnika oraz łaźni parowej, która tak bulwersowała ówczesnych.

Rzymianie mieli już bowiem do prywatnych lub publicznych łaźni nieco inne podejście, traktując je jako centra rozrywki i życia towarzyskiego. Płatnych łaźni publicznych Agryppa naliczył aż 170, a sam władca wznosił dla uświetnienia swych rządów wspaniałe termy, do których wstęp był wolny. Zapoczątkował niepisaną tradycję wśród kolejnych cesarzy, którzy budowali łaźnie dla zyskania przychylności ludu. W luksusowych przybytkach wzniesionych za czasów Nerona, Tytusa, Trajana, Dioklejana czy Karakalli, które mogły pomieścić półtora tysiąca osób, znajdowały się także sale gimnastyczne i boiska, ogrody, biblioteki, kuchnie czy starożytne spa.

Na nadmiar atrakcji narzekał choćby Seneka, dla którego w termach było za głośno, a wrzaski „sprzedawców kielbas i ciastek” przeszkadzały mu w zażywaniu kąpeli czy rozmowie. U schyłku

imperium w samym Rzymie było piętnaście term i ponad 800 kąpielisk publicznych, w których zażywano ochoczo wszelkich znanych ludzkości rozkoszy zmysłowych. Na Termach Podmiejskich w Herkulanum zachowało się graffiti z I w. n.e., zgodnie z którym „byli tu dwaj kompani i trawiwszy na potwornego łaźniewego imieniem Epafroditus, w sam czas wyrzucili go na zбитy pysk na bruk”, a potem „z największą rozkoszą strwonili 105 i pół sestercji” na prostytutki. Z kolei na ścianach term pompejańskich z tego samego okresu można do dziś oglądać sprośne freski, przedstawiające klientów kopulujących z prostytutkami.

Wieki czyste

Autor XIII-wiecznej „Powieści o Róży” tak opisywał Eden: „Tam właśnie przyjaciele moi pójdą, aby bawić się i tańczyć (...), grać w kości, w szachy i karty; tam spotykają się młodzi chłopcy i dziewczęta, przechadzają po łąkach i ogrodach, a później społem spieszą do łaźni, gdzie kąpią się razem, w wieńcach z kwiatów na głowach”. Wbrew



Albrecht Durer, Kąpiel kobiet, 1496,
via Wikimedia Commons

temu, co możemy dziś sądzić o wiekach średnich, łaźnie były wówczas stałym elementem miejskiej codzienności i nie ograniczano się jedynie do odmakania w ciepłej wodzie – myto się ługiem, później także mydłem. Najzamożniejszych stać było

na „pokoje kąpielowe”, które przypominały nieco współczesne salony spa. Kąpali się regularnie także mieszczanie: w XIV wieku mieszkańcy Krakowa mogli korzystać z 12 łaźni miejskich i prywatnych, które otwierano po wschodzie słońca, a gdy kąpiele były już zagrzane i gotowe, służba biegła po mieście, waląc w miedziane miednice i wykrzykując: „Wzywam cię, panie, do łaźni, zwierzając tobie w przyjaźni, że nasza gorąca woda zdrowia na pewno ci doda!”.

Popularna była praktyka pakowania przybywającego z daleka gościa do balii, dobrze widziane było zaprosić do łaźni rzemieślnika, służącego czy robotnika w ramach napiwku czy premii. Jeśli kogoś było stać, mógł w testamencie zapisać darmowe wizyty w łaźni dla biedoty, co też uczynili w 1440 roku zamożni krakowianie Katarzyna i Henil, przeznaczając dziewięć kąpeli tygodniowo dla ubogich krakowian. Do osób, których za żadne pieniądze łaźnienik by nie wpuścił do swojego przybytku, należeli włóczędzy, prostytutki i trędowaci.

Mieszczanie regularne wizyty w łaźni traktowali bez zbędnej pruderii. Oddajmy głos ówczesnemu komentatorowi, który relacjonował zupełnie bez zdziwienia: „Ileż to razy wybiega ojciec na ulicę goły, w samych tylko gatkach, i biegnie tak wąskimi uliczkami do łaźni razem ze swoją nagą żoną i nagimi dziećmi”. Podobne spacery urządzały sobie niewinne panny – „zupełnie obnażone, albo z ręcznikiem osłaniającym je tylko z przodu. Nogi mają obnażone, dłonią zaś, jak przystało, zasłaniają tyłek i tak w samo południe biegają długimi uliczkami z domu do łaźni”.

Brud, smród i Wersal

Epoka czystości skończyła się wraz z końcem średniowiecza, kiedy to za jeden z czynników ułatwiający ekspansję epidemii dżumy medycy uznali gorące kąpiele. Pogląd o szkodliwym wpływie kąpeli na zdrowie utrzymywał się przez kolejne trzy stulecia, a mieszkańcy cywilizowanej Europy przeszli nad brudnym ciałem, smrodem i pasożytami do porządku dziennego. W 1526 roku Erazm z Rotterdamu ubolewał, że jeszcze ćwierć wieku wcześniej łaźnie publiczne były bardzo modne w Brabancji: „Dziś już ich nie ma, nowa dżuma nauczyła nas obchodzić się bez nich”.

Kolejne wieki przyniosły wyjątkową dbałość o aparycję przy jednoczesnym całkowitym zaniechaniu podstaw higieny. Zamiast się myć zmieniano bieliznę, smród maskowano perfumami, pchły i wszy roily się we włosach (włosnych bądź perukach). „Pchła (...) nie oszczędza nikogo – ani króla, ani papieża” – pisano, nie wiążąc przy tym obecności pasożytów z brakiem codziennej higieny. Uważano raczej, że wychodzą one z wnętrza organizmu wskutek działania tzw. humorów, tak jak za świerzb u niemowląt obwiniano złej jakości mleko mamek, które „psuło się w żołądku” i wydzielalo „złe soki”. Analogicznie z wszami nie walczone, gdyż wyciągały „zepsutą krew”, podobnie jak nie walczone z ciemieniuchą u niemowląt, uznając ją za formę ochrony delikatnej główki i odżywkę dla rosnących włosów.

W epoce renesansu kobiety upiększały się na różne sposoby, niekoniecznie uciekając się do wody i mydła. Jak pisze Umberto Eco w „Historii piękna”: „Kobieta renesansowa używała kosmetyków, a szczególną uwagę poświęcała włosom (była to sztuka szczególnie wyrafinowana w Wenecji), farbując je na blond, nieraz w odcieniu rudym. Jej ciało stworzone było do tego, aby podkreślały je dzieła sztuki złotniczej, które również były stworzone według kanonów harmonii, proporcji i decorum”.

Jeśli była to Polka, można było oczekiwać, że pod biżuterią i sukniami kryje się w miarę czyste ciało. Nasi przodkowie zażywali kąpeli znacznie częściej i chętniej niż sąsiedzi z krajów Zachodu, na czele z władcami. Nie leżeli już w łaźni tyle, co w średniowieczu, ale wody i mydła zdecydowanie się nie bali. Jan Kazimierz podczas wyprawy na Moskwę żalił się żonie, że nie może cieszyć się wygodami, do jakich przywykł w pałacu, a Jan III Sobieski w „gabiniecie wannę miał i tam obiad jadł z żoną”.

Sto lat przed nimi słynąca z urody i dbająca o swój wygląd, posiadająca jedwabne szmatki do czyszczenia i polerowania zębów oraz złote wykałaczki, słynąca z nienagannego makijażu i fryzury królowa angielska Elżbieta I kąpała się raz w miesiącu, przy czym zaznaczała, że robi to „niezależnie od tego, czy to koniecznie, czy nie”. Jej następcą, Jakub I Stuart, ponoć nie mył się wcale, zaś panujący w tym czasie we Francji Henryk IV, mąż słynnej Margot, słynął z tego, że roztaczał wokół siebie niewypowiedziany fetor (być może dlatego księżniczka nie była w stanie dobyć z siebie głosu, zapytana o chęć poślubienia go). Ową właściwość odziedziczył jego syn Ludwik XIII, który po raz pierwszy w życiu dostąpił zaszczytu kąpeli w wieku lat siedmiu, a w dorosłym życiu chwalił się, że śmierdzi, bo „ma to po ojcu”.



Philippe de Champaigne, portret Ludwika XIII, 1655, via Wikimedia Commons

A co, jeśli ktoś kąpać się akurat lubił i nie chciał z niej rezygnować? Wystarczyło skorzystać z metody Francisa Bacona, angielskiego filozofa żyjącego na przełomie XVI i XVII w. Wymyślił on, jak ograniczyć przenikanie waporów i innych miazmatów do ciała. Najpierw należało zabezpieczyć skórę oliwą i balsamem. Potem można było w kąpieli siedzieć nawet dwie godziny. Po wyjściu owijano się nawoskowanym suknem impregnowanym substancjami, które miały zamknąć pory i zahartować „rozmiękczone” i osłabione wodą ciało. Mikstura zawierała m.in. mirrę czy szafran, więc na pewno nie każdy mógł sobie na takie luksusy pozwolić. Chodzono w takim zawoju przez kolejną dobę, a po zdjęciu go nacierano ciało ostatnią warstwą oliwy, szafranu i soli.

Bliższa ciału koszula niż mydło

We francuskich poradnikach *savoir vivre*’u doby renesansu jednym głosem przestrzegano przed kąpielą, nakazując myć jedynie ręce, twarz, opcjonalnie głowę i włosy – a to wszystko raczej w trosce o dobre maniery niż własne zdrowie. Z włosami należało uważać, bo można było nabawić się migren i bólu zębów, więc zamiast groźnej wody lepiej było użyć prażonych otrębów lub pudru. Z takich zaleceń korzystano do połowy XVIII w., potem lista wydłużyla się o stopy, a kolejne części ciała dołączyły dopiero w wieku XIX.

Skoro myto się tak oszczędnie, nietrudno się dziwić, że na dworze francuskim smród był na porządku dziennym, co jednak nie znaczy, że nikomu nie przeszkadzał. Król Słońce, syn śmierdzącego Ludwika XIII i wnuk śmierdzącego Henryka z Nawarry, nie tylko obficie się pocił (przez to trzy razy dziennie zmieniał koszulę, uchodząc przez to w oczach dworzan za pedanta), ale miał ponoć tak nieprzyjemną woń z ust, że nie mogła jej ścierpieć nawet jego metresa, słynna madame de Montespan. Gdy na polecenie medyków król trafił pewnego razu do wanny w ramach terapii drgawek i napadów wściekłości, tak źle zniósł kąpiel, że aż rozboleła go głowa. Zabieg przerwano i do końca życia królowi nie było już po drodze z kąpielą, a poranna toaleta ograniczała się do wycierania potu, zmiany koszuli i ochlapania dłoni w wodzie zmieszanej z winnym spirytusem. Co ciekawe, choć król sam śmierdzał, to nos miał wrażliwy, skoro elegancka i wyperfumowana do granic możliwości madame de Montespan nieźnośnie śmierdzała Ludwikowi, jakby nie było, ojcu swoich siedmiorga dzieci. Księżna Elżbieta Szarlotta zwana Liselottą, bratowa Ludwika XIV, uznawała królewską metresę za flejtucha, za to pochlebnie wypowiadała się o poznanym w 1705 roku filozofie Leibnizu, o którym pisała: 'To prawdziwa rzadkość spotkać naukowca, który jest czysty, nie śmierdzi i ma poczucie humoru'. Zresztą sam Wersal był miejscem brudnym i śmierdzącym, bo jego mieszkańcy załatwiali się, gdzie popadnie. Król Słońce dopiero pod koniec rządów wydał rozkaz, by raz w tygodniu usuwać z pałacu fekalia.

W epoce, w której symbolem czystości byłazysta bielizna zakładana na brudne ciało, niewielu mieowało złudzenia co do tego, co kryje się pod spodem. Już w XVIII wieku elementy bielizny (oczywiście odpowiednio dobrej jakości i kosztownej) dumnie wyzierały z rękawów, zza kołnierzy czy znad dekolatów sukien, świadcząc o dobrym urodzeniu i czystości właścicieli. W czasach Casanovy od arystokracji zamiast codziennego mycia ciała wymagano codziennej zmiany bielizny, czym rzecz jasna zajmowała się służba. W ówczesnych podręcznikach kierowanych do służby nie znajdziemy jednak obszernych fragmentów na temat toalety jaśniepaństwa – wystarczyło, jeśli pokojówka lub pokojowiec potrafili przygotować kąpiel do wymoczenia nóg i sporządzić pastę do czyszczenia rąk. Rezygnacja z tego minimum codziennej toalety niosła za sobą wyższe pobudki – Izabela, córka Filipa II, zyskała uwielbienie poddanych, gdy w 1601 roku ślubowała nie zmieniać koszuli do czasu trwania oblężenia Ostendy – trzy lata, trzy miesiące i trzy-

naście dni. Przez ten okres jej bielizna zmieniała kolor na płowobrazowy.

Z drugiej strony były regiony, gdzie szacunek do kąpieli i upodobanie do łaźni publicznych trzymało się mocno nawet w najbrudniejszych okresach historii, *vide* kraje niemieckojęzyczne, w których łaźnie oparły się nie tylko dżumie i kile, ale przetrwały nawet wojnę trzydziestoletnią. W krajach zachodnich, na czele z brudną Francją, zwykła domowa kąpiel była okolicznością nadzwyczajną i potężnym ryzykiem dla zdrowia. Nic więc dziwnego, że w czasach Wazów posłowie i przybysze z krajów Zachodu byli w szoku, że w Polsce maluchy do drugiego życia kąpie się dwa razy dziennie, a starsze dzieci każdego ranka samodzielnie myły buzię i szyję zimną wodą. U nich jedynym miejscem, gdzie można było korzystać z dobrodziejstw kąpieli bez ryzyka, były aprobowane przez medyków i modne wśród najbogatszych uzdrowiska. Paradoksalnie to one pomogły przełamać lęk przed higieną i otworzyły nowy rozdział w historii czystości.

Angielskie miejsca i śląskie prysznice

Jako pierwsi modę na toalety wewnątrz budynku wprowadzili Anglicy; przejęli ją Francuzi, określając je mianem *lieu a l'anglaise*, czyli „angielskie miejsca”. W drugiej połowie XVII wieku to Wyspiarze celowali w nowinkach. Wersal długo tonął w brudzie – dopiero Ludwik XV wraz ze swoją metresą, panią de Pompadour, zaczęli czynić użytek z pokoiów kąpielowych, ustępów i bidetów.

Jeśli prześledzić malowane na przestrzeni lat portrety, można dostrzec także dużą zmianę w prezencji ostatniej królowej Francuzów. U schyłku rządów Maria Antonina, latami nie pokazująca się publicznie bez mierzającej 1,2 m peruki z kokiem, często pozuje w rozpuszczonych bądź swobodnie upiętych włosach, słomianych kapeluszech, swobodniejszych sukniach, w mniej jaskrawym makijażu. Trend na lżejsze materiały, ubrania odsłaniające więcej ciała, naturalność i świeżość wymusił nowe podejście do higieny i mody. Brak higieny zaczął razić i budzić jawną niechęć.

I tak siostra króla pruskiego Fryderyka II narzekała w swoich pamiętnikach na śmierdzącą bratową, a cesarz Józef II Habsburg o swoim przyszłym szwagrze, królu Neapolu, pisał z ulgą, że choć jest szpetny, to czysty i „przynajmniej nie śmierdzi”. Także we Francji w zapomnienie poszła epoka, w której smrodem się chwalono – gdy brat Ludwika XVI żenił się z księżniczką sabaudzką, ambasador pisał do jej ojca, by baczniejszą uwagę zwrócić na higienę zębów i włosów podkreślając, że są to

sprawy o randze państwowej. Nastąpił także renesans łaźni publicznych, których w europejskich stolicach nie trzeba było już szukać po słynących z kiepskiej reputacji dzielnicach.

U schyłku XVIII w. w dobrym tonie wśród władców i najmożniejszych było darowanie metresom i kochankom kunsztownie wykonanych bidetów – jeden taki wykonany ze srebra otrzymała kochanka Ludwika XV madame du Barry. Także Napoleon i Józefina byli czyściochami rozmiłowanymi w długich kąpielach i nie wyobrażającymi sobie dnia bez gruntownych ablucji. Sam cesarz posiadał kilka bidetów, z których skrupulatnie korzystał.

Wiek XIX to już triumf higieny osobistej – przynajmniej w porównaniu do brudnych epok poprzednich. Przykładem wiktoriańskiego czyściocha może być Karol Dickens – miłośnik kąpiei, który kazał urządzić w swoim domu supernowoczesną łaźnienkę z wanną i natryskiem własnego projektu. Toaleta miała znajdować się według zalecenia pisarza w pomieszczeniu osobnym, aby nie rzucała się w oczy kąpiącemu. Myto się oczywiście wodą zimną, która miała działanie prozdrowotne, a wynalazcą i wielkim orędownikiem tej metody był pewien Ślązak nazwiskiem Priessnitz, który porzucił pracę na roli i poświęcił się lecznictwu, zakładając w 1826 roku zakład leczniczy, a po nim kolejne, przyjmując około tysiąca kuracjuszy rocznie. Niestety jego genialny wynalazek, a więc spotykany dzisiaj większości polskich domów prysznic zwany, dotarł do nas z dużym opóźnieniem, a w podręcznikach medycznych i higienicznych z początków XX wieku trzeba było szczegółowo opisać jego działanie i sposób korzystania.

Eksplzja podręczników higieny szła w parze z nowymi odkryciami naukowymi, które obaliły teorię miazmatów wnikaających przez otwarte przez ciepłą wodę pory. Brudna skóra, jak wierzano, zakłóca prawidłowe funkcjonowanie całego ciała i choć pogląd ten wyjaśniano nie do końca prawidłowo, to idea była jak najbardziej słuszna. Francuzi zachwycali się Anglikami, korzystającymi często i regularnie z wygód higienicznych, spędzających „jedną piątą życia przy umywalni”, jak pisał francuski filozof i historyk żyjący u schyłku XIX w., Hippolit Taine. A jednak nie wszyscy świecili przykładem – wystarczy zagłębić się w powieści Dickensa czy relacje ówczesnych, by poznać fatalne warunki życia najuboższych warstw społecznych. Nawet jeśli państwo starało się te warunki poprawić, np. przez budowę publicznych łaźni, jak to się działo w Anglii w połowie XIX wieku, to nieprzyzwyczajeni do codziennej higieny biedacy wcale nie witali owych udogodnień z otwartymi ramionami. Wierzano, że

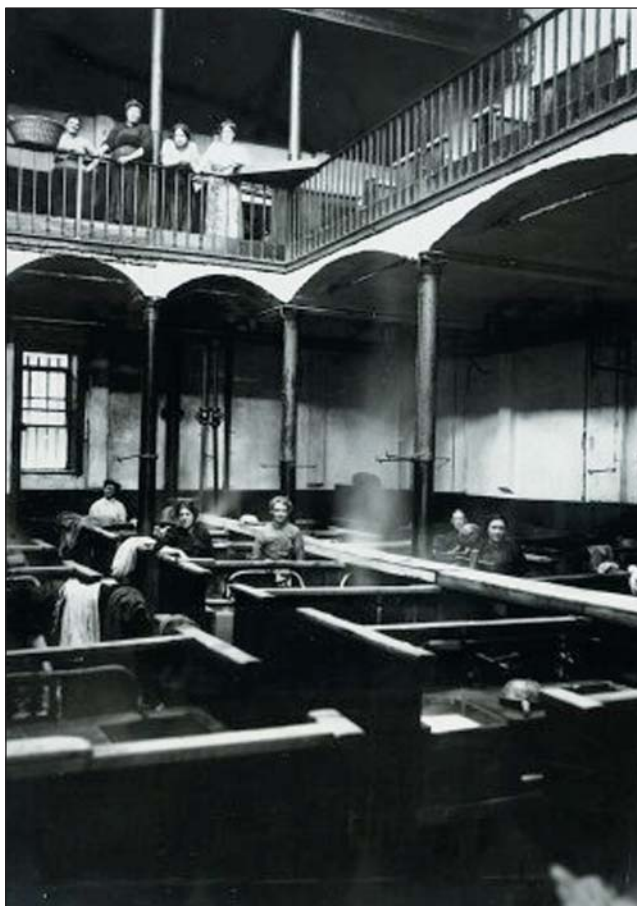
kąpiel osłabia, że można się od niej pochorować, a chodzenie do łaźni przyzwoitej kobiecie nie przystoi. Co innego paniom lekkich obyczajów, aktorkom czy tancerkom – te mogły sobie pozwolić na wysiadanie w gorącej kąpiei wśród pachnideł i olejków.

Gorących kąpiei zakazywano ze względów moralnych młodym dziewczynom, co podkreślał autor wydanej w 1857 roku „Hygieny polskiej”, doktor Teodor Tripplin: „kwestia kąpiei ważniejsza jest dla kobiety od kwestii pokarmów, rzadko bowiem kobieta zgrzeszy obżarstwem, a niewłaściwym sposobem kąpania się często grzeszy i nawet upada”. Lepiej więc, by „panienki rozkwitające” zażywały kąpiei w letniej wodzie, w której „nie doświadcza się ani bicia krwi do głowy, ani owego uczucia lubości nasuwającego wyobraźni dziewiczej bardzo obłudne obrazy”. Zgodnie z duchem swojej epoki doktor poza umiarkowanym kąpielami zalecał w ramach utrzymania czystości duszy i ciała także regularną modlitwę.

Jak często praprababcia prała majtki?

Słynna wiktoriańska pruderia w imię wiary i przyzwoitości stała na przeszkodzie gruntownej higienie i zmianie obyczajów społecznych, rozciągając zasięg na kolejne stulecie. Z drugiej strony posiadanie w domu wanny czy klozetu stało się synonimem luksusu *fin de siècle'u*. Jednak nawet, jeśli pani domu takowym dysponowała, nie oznaczało to, że dbała o codzienną higienę. Dr Władysław Hojnacki w swoim podręczniku poświęconym higienie kobiet wydanym w 1903 roku pisał, że ważnym jej elementem jest noszenie odpowiedniej bielizny. „Majtki powinny szczelnie zasłaniać części rodne; najlepsze są zatem francuskie (zaszyte w kroku, a zapinane po bokach). Nienoszenie majtek, zwłaszcza w zimie, jest szkodliwym dla zdrowia. [...] Co do materiału, to lepszą tutaj jest bawełna (jersey), aniżeli płótno i jedwab, bo więcej się zbliża swymi właściwościami do wełny, a mianowicie mniej ciało oziębia. W każdym razie powinien to być materiał lekki i do prania (shirting, wyroby bawełniane, a dla osób o wrażliwszej skórze wyroby krepowe)”.

Dziś może się to wydawać szokujące, ale sto lat temu, jak podkreśla autor, częstą praktyką było niezminianie bielizny do czasu zakończenia miesiączki i unikanie w tym czasie kąpiei. Autor rozprawia się z tymi mitami, nakazując tym surowiej przestrzegania higieny intymnej, gdyż „części płciowe wymagają właśnie zwiększonej czystości i częstego obmywania, lecz wodą cieplejszą niż zazwy-



Wnętrze pierwszej publicznej pralni w Anglii, Liverpool, 1914 r. Fot. Berdwin [CC BY-SA 4.0 (<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/>)], via Wikimedia Commons

czaj”. Na ciepłą wodę należało jednak uważać – zarówno przebywanie w łaźni parowej, jak i zażywanie kąpieli w wannie w wodzie o temperaturze powyżej 30 stopni miało sprzyjać przedwczesnemu starzeniu. Dlatego twarz i ręce zalecano myć dwa razy dziennie wodą przegotowaną o temperaturze pokojowej, unikając specyfików, które mają urodę poprawiać, a w rzeczywistości ją pogarszają (sok z cytryny, boraks i soda, substancje toksyczne, jak ołów, rtęć, arszenik, zwarte w ówczesnych kremach i pudrach na co dzień oraz specyfikach służących do usuwania defektów urody).

Doktor Julia Świtalska – przedwojenna „guru” w zakresie pielęgnacji i kosmetyki, napisała szereg książek na temat pielęgnacji skóry i włosów, w których radziła m.in. jak dbać o cerę określonego typu, jak przeprowadzić oczyszczenie, nawilżenie i odżywienie skóry twarzy czy też jak wykonać makijaż wieczorowy. Na temat odpowiedniej pielęgnacji rąk i nóg rozpisywał się z kolei doktor T. Sokołowski w artykułach opublikowanych w czasopiśmie „Świat Pięknej Pani” (nr 5/6, 1937, nr 1/1938). „Brudne ręce oraz brud za paznokciami budzą odrazę każdego, a zarazem niepokoją ze względu

a szczególne siedlisko, jakie w brudzie tym znajdują przeróżne owe zarazki” – grzmiał.

Co więcej, odpowiednia higiena i pielęgnacja paznokci „zapobiega również tworzeniu się bardzo bolesnych zmian, pęknięcia skóry i tzw. zadr” – zwłaszcza te ostatnie otwierają drobnoustrojom drogę do naszego organizmu. Autor zaleca podobną wagę przykładając do higieny nóg, które powinno się myć „zawsze starannie i gruntownie co najmniej raz na dzień w czystej, ciepłej wodzie, przy użyciu odpowiedniego mydła, a czasami soli mineralnych”. Codzienną higienę nóg powinien kończyć masaż, który poprawia stan skóry i jej wygląd.

Dbano także, przynajmniej w teorii, o zęby. Zygmunt Ludwik Kremer w dziele „Higiena zębów i jamy ustnej” pisał o konieczności czyszczenia zębów szczoteczką i wodą z solą kuchenną po każdym posiłku. „Zwłaszcza przed spaniem jest ten zabieg ważny, gdyż szkodliwe działanie pozostałych resztek między zębami odbywa się podczas snu bez przeszkody, gdzie natomiast we dnie wykonują usta i język ruchy, a zwłaszcza ślina odgrywa bardzo ważną rolę przez splukiwanie pozostałych szkodników na zębach, co oczywista podczas snu się nie odbywa”. Wspomniany wyżej doktor Hojnacki podkreślał z kolei konieczność corocznej wizyty u dentysty na usunięcie kamienia.

Tyle zaleceń. A jak było naprawdę? Dr Hojnacki utyskiwał, że w społeczeństwie polskim nie było zwyczaju regularnego kąpania się nawet wśród mieszkańców miast, którzy – jak pisze – kąpią się średnio raz na rok. „Stoimy dzisiaj pod względem czystości o wiele niżej od starożytnych, a nawet nie dorównujemy zwierzętom, które instynktownie nieraz pół życia spędzają na myciu swej skóry” – ubolewał niemal 120 lat temu. To mocne słowa, ale czy dziś, w XXI wieku, możemy szczerze powiedzieć, że przestały być aktualne?

Agnieszka Bukowczan-Rzeszut – antropolog kultury, dziennikarka, tłumaczka i autorka związana z krakowskimi wydawnictwami *Astra*, *Znak* i *Otwarte*, autorka książki „*Jak przetrwać w średniowiecznym Krakowie*” (*Astra* 2018), a wspólnie z Barbarą Faron książki „*Siedem śmierci. Jak umierano w dawnych wiekach*” (*Astra* 2017).

Literatura:

1. A. Bukowczan-Rzeszut, „*Jak przetrwać w średniowiecznym Krakowie*”, Kraków 2018
2. G. Vigarello, „*Czystość i brud higiena ciała od średniowiecza do XX wieku*”, tłum. B. Szwarcman-Czarnota, Warszawa 1996
3. K. Ashenburg, „*Historia brudu*”, tłum. A. Gór-ska, Warszawa 2016

4. M. Sokołowska, „Myć się czy wietrzyć? Dramatyczne dzieje higieny od starożytności do dziś”, Wrocław 1999
5. U. Eco, „Historia piękna”, tłum. A. Kuciak, Poznań 2005
6. „Mój system pielęgnacji urody wedle wskazówek dr. med. J. Świtalskiej oparty na najnowszych zdobyczach techniki kosmetycznej”, Warszawa ok. 1930 r.
7. L. Eldridge, „Facepaint. Historia makijażu”, tłum. B. Zandman, Kraków 2017
8. V. Smith, „Clean. A History of Personal Hygiene and Purity”, Oxford 2007
9. T. Tripplin, „Hygiena polska”, Warszawa 1857
10. W. Hojnacki, „Hygiena kobiety”, Warszawa 1902
11. Z.N. Kremer, „Hygiena zębów i jamy ustnej”, Lwów 1920

Dla dobrego rysunku mordowali cięzarne? Rzeźnicy z brytyjskiej porodówki

Agnieszka Bukowczan-Rzeszut

Kuba Rozpruwacz może się przy nich schować ze swoim nędznym dobrokiem. William Hunter i William Smellie, szanowani ojcowie położnictwa, autorzy podręczników i genialni pionierzy w dziedzinie ginekologii byli zarazem... bezwzględnymi mordercami. Ile ofiar mają na koncie? Ponad trzydzieści ciążarnych kobiet i ich dzieci. Kazali je zabijać w imię nauki.

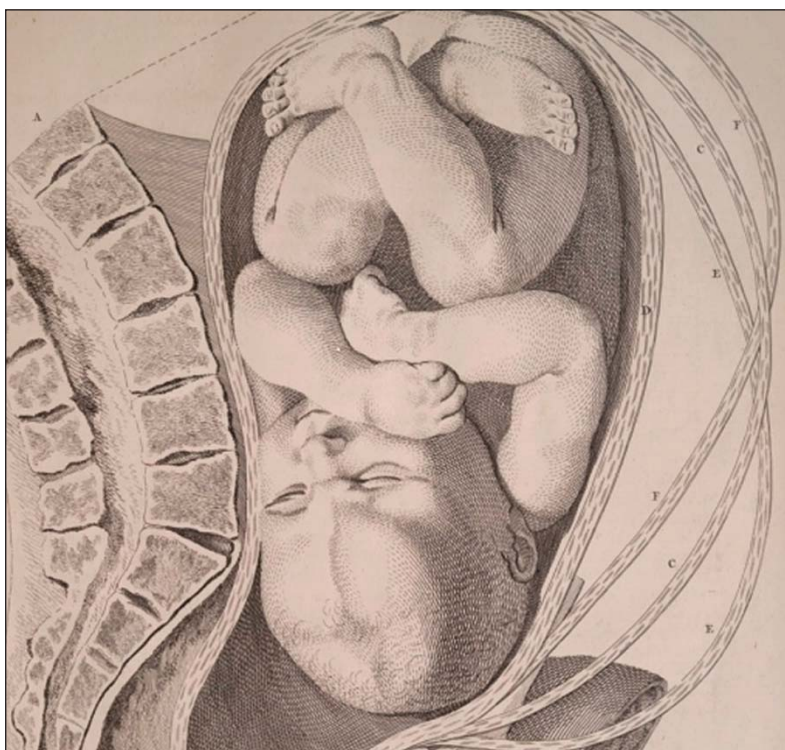
William Hunter napisał przełomową pracę „Anatomia Ludzkiej Ciężarnej Macicy Opatrzona Rysunkami”, a także badał krążenie maciczno-łożyskowo-płodowe. Po latach został lekarzem osobistym królowej Zofii Charlotty Mecklenburg-Strelitz i profesorem anatomii Akademii Królewskiej.

William Smellie stworzył do celów edukacyjnych fantom położniczy, zaprojektował innowacyjne kleszcze położnicze, opisał mechanizm porodu i opublikował podręcznik „Zestaw anatomicznych tablic z wyjaśnieniami i streszczeniem praktyki położnictwa”. Obaj żyli w XVIII-wiecznej Anglii i obaj zadziwili środowisko naukowe.

Dwóch wielce poważanych lekarzy

Jakość rysunków i odwzorowania detali anatomicznych w ich książkach była wprost niesamowita. Materiały te można spokojnie porównywać do współczesnych fotografii, wykonywanych przez patologów sądowych.

Pytanie, które z pewnością zadałaby sobie w tym miejscu ekipa śledczych z serialu „Kości” czy „CSI”

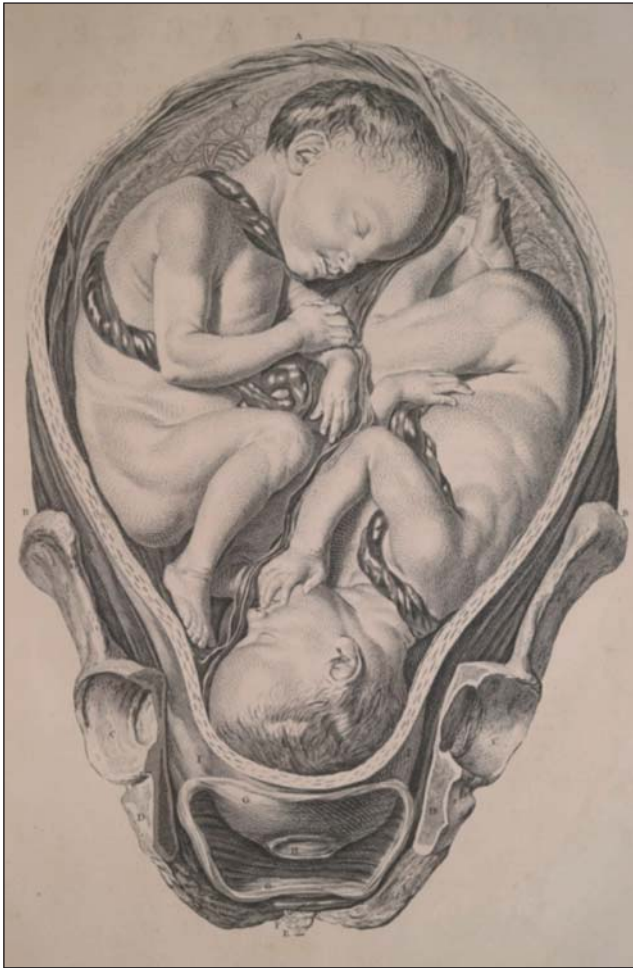


brzmi: jakim cudem lekarze pracujący w epoce pozbawionej nowoczesnej techniki osiągnęli podobny efekt?

Krwawa tajemnica klasycznego dzieła

Przez dwa i pół stulecia bez wątpienia rzetelne opracowania Huntera i Smelliego służyło pokoleniom anatomów, ginekologów i położników. Następnie zyskały opinię dzieł o niezwyklej wartości historycznej, gdy Hunter i Smellie stali się „ojcami brytyjskiego położnictwa”, a ich zasługi zaczęto wpisywać do każdej możliwej encyklopedii.

Nie znaleźli się jednak żadni dociekliwi detektywi. **I nikt nie pytał skąd właściwie dwóch lekarzy**



Rysunek tchnący spokojem? Tylko do chwili, gdy zaczniesz zadawać pytania o to, jak powstał...

zdobyło ponad trzydzieści ciał kobiet w zaawansowanej ciąży i czy aby na pewno wszystkie zwłoki zostały pozyskane w sposób etyczny. Może przyjęto za rzecz oczywistą, że dwóch szanowanych lekarzy nie posunęłoby się do niegodnych metod.

Zbyt mało trupów

Jednym z powszechnie panujących stereotypów dotyczących życia kilka stuleci temu jest przekonanie o niezwyklej żniwie, jakie śmierć zbierała wśród kobiet w ciąży. W Londynie w połowie XVIII wieku średnia śmiertelność położnic do kilku dni po porodzie, gdy ryzyko infekcji uważa się za najwyższe, wynosiła jednak ledwie ok. 1,4%.

Te dane znajdują potwierdzenie w późniejszych statystykach ogólnych dla Londynu z roku 1837, gdy wprowadzono obowiązkową rejestrację. Nic więc dziwnego, że Don Schelton z 'Royal Society of Medicine' prawdopodobieństwo pozyskania zwłok kobiety ciężarnej w 7-9 miesiącu w połowie XVIII wieku oszacował na 0,1%.

Nasi dwaj lekarze potrzebowaliby więc wielu lat ciężkiej pracy w roli hien cmentarnych, by zdobyć

potrzebną liczbę „pacjentek”. Siłą rzeczy – wybrali inną metodę.

Jeden z patologów sypie?

Pierwsze podejrzenia zrodziły się na początku XIX wieku i to u źródeł: w oparciu o atlas anatomiczny Huntera i Smelliego. Tablica X w ich publikacji obrazuje bliźnięta. W 1818 roku Joseph Adams pisał w odniesieniu do tego przypadku:

Poniżej znajduje się notka Pana Huntera dotycząca tego ustępu.

„Dr MacKenzie pełniąc funkcję asystenta zmarłego Dra Smellie, zapewniając i przeprowadzając autopsję kobiety bez wiedzy Dra Smellie, stał się przyczyną rozstania między nimi, ponieważ bezpośrednie kroki prowadzące do takiego odkrycia nie mogą być zachowane w tajemnicy.

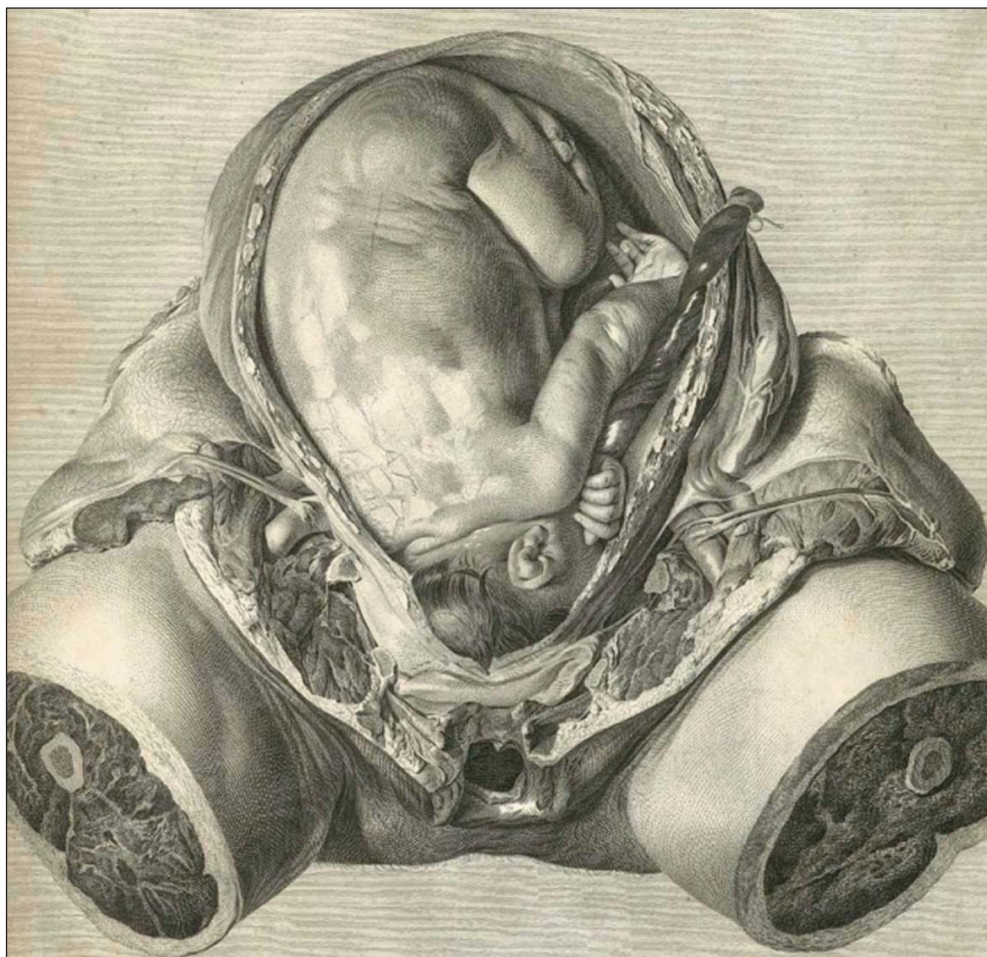
Kolejnej zimy Dr MacKenzie zaczął wykladać położnictwo w Borough w Southwark”.

Ten tekst nie został opublikowany aż do śmierci Dra Huntera.

Cytowany ustęp oraz słowa „bezpośrednie kroki” mają ewidentnie znaczenie w sprawie. Można je zinterpretować bardzo prosto: jako przyznanie przez Johna Huntera, że kobieta została zamordowana. „Bezpośrednie kroki” odnoszą się do tego,



William Hunter. Ojciec medycyny czy zbrodniarz? Być może jedno i drugie.



Ilustracja z atlasu anatomicznego Smelliego. Jaka była cena jego odkryć?

co uczynił asystent, by można było przeprowadzić autopsję. Z kolei fragment „nie mogą być zachowane w tajemnicy” implikuje, że **pojawiły się pytania co do tego jak zmarł nieszczęsny obiekt badań.**

Skoro to nie metoda pracy lekarzy była tajemnicą (bo przecież preparacja zwłok była procesem, który stosowano już zupełnie powszechnie), to musiało nią być okryte tajemnicą przestępstwo.

Koledzy zawsze pomagają

Wkrótce po pojawieniu się rewelacji na temat tego, że „ojcowie brytyjskiego położnictwa” mogli być bezwzględni rzeźnikami, środowisko naukowe, a zwłaszcza lekarskie, zareagowało świętym oburzeniem.

Argumentowano, że oskarżenia są bezpodstawne, a dowody – niedostateczne. Niektórzy obrońcy twierdzili, że tablice w pracach Huntera i Smelliego przedstawiają te same płody, że niektóre płody są w różnych fazach rozwoju, a część tablic opracowano na podstawie wcześniejszych, już istniejących rysunków lub preparatów.

Inni pisali, że śmiertelność matek w czasach, gdy obydwa lekarze prowadzili swoje badania, była

w stanie umożliwić pozyskanie dostatecznej ilości zwłok etycznymi metodami. Burzliwa dyskusja między współczesnymi wciąż trwa, a za podsumowanie może posłużyć komentarz samego Williama Huntera.

Stwierdził on we wstępie do swojego kontrowersyjnego dzieła, że:

[...] *szansa przeprowadzenia autopsji na ludzkiej ciężarnej macicy pojawia się bardzo rzadko. W rzeczy samej, jeśli takowa przytrafia się anatomom, to najwyżej raz lub dwa razy w ciągu całego ich życia.*

Ślepemu losowi trzeba więc było pomóc. Dla dobra nauki!

Bibliografia:

1. Janette C. Allotey, *William Smellie and William Hunter accused of murder...*, „Journal of the Royal Society of Medicine”, t. 103 (5), maj 2010.
2. Peter M. Dunn, *Dr William Hunter (1718–83) and the gravid uterus*, „Archives of Disease in Childhood. Fetal and Neonatal Edition”, t. 80 (1), 1999.
3. Peter M. Dunn, *Dr William Smellie (1697–1763), the master of British midwifery*, „Archives of Disease in Childhood. Fetal and Neonatal Edition”, t. 72 (1), 1995.
4. Matthew F Kaufman, Nigel A Malcolm-Smith, *The Emperor's new clothes*, „Journal of the Royal Society of Medicine”, t. 103 (5), 2010.
5. Wendy Moore, *Case not proven*, „Journal of the Royal Society of Medicine”, t. 103 (5), 2010.
6. Roberts, A.D.G., Baskett, T.F., Calder, A.A., Arulkumaran, S., *William Smellie and William Hunter: two great obstetricians and anatomists*, „Journal of the Royal Society of Medicine”, t. 103 (5), 2010.
7. Don C Shelton, *The Emperor's new clothes*, „Journal of the Royal Society of Medicine”, t. 103 (5), 2010.

Ogłoszenia drobne

Kochałam je i to właśnie dodawało mi sił każdego dnia i w nocie spędzane bezsennością w mozolnej pracy, której trud i poświęcenie były właściwie tylko formą miłości, skierowanej głównie do maleńkich dzieci i ich matek, których życie starałam się ocalić za wszelką cenę. Inaczej nie byłabym w stanie wytrwać...

Stanisława Leszczyńska – położna

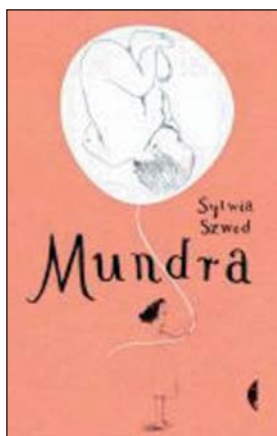
Katolickie Stowarzyszenie Pielęgniarek i Położnych za pośrednictwem Biura Pielgrzymkowego ARCUS organizuje w marcu 2020 roku pielgrzymkę do Grobu Świętego Jana Pawła II w intencji beatyfikacji Sługi Bożej Stanisławy Leszczyńskiej. Są przygotowane dwie propozycje, autokarem lub samolotem.

ZAPRASZAMY: www.arcus.org.pl

Katolickie Stowarzyszenie Pielęgniarek i Położnych zaprasza również na mszę św. w intencji beatyfikacji Sługi Bożej Stanisławy Leszczyńskiej do Kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Łodzi przy ul. Kościelnej 8/10, w dniu 11 marca 2020 roku godz. 11:00 zaprasza

Lektury

Sylvia Szwed, *Mundra*, Wydawnictwo Czarne, 2014



Sylvia Szwed – dziennikarka, reporterka, mama, która zachwyliła się zawodem położnej.

Treść książki jest wielowątkowa, wielobarwna, dynamiczna. Jest to zbiór rozmów z dziesięcioma położnymi, dziesięcioma współczesnymi „mundrymi”. Najstarsza ma 92 lata i przyjmowała porody już w czasie II wojny światowej. Najmłodsza ma 26 lat i pracowała z Tanzankami z plemienia Sukuma.

Autorka przeprowadzała rozmowy z położnymi w ich domach, z każdą położną osobno i w różnym czasie. Przyznaję, że jestem jedną z nich. Jedne o drugich nie wiedziały. Teraz widzę, że wiele wypowiedzi jest spójnych. To miłe zaskoczenie, ponieważ każda z nas, co oczywiste, jest trochę inna, a jednak łączy nas wiele. I to jest piękne!

Kim jest MUNDRA? Dawniej babka – mądra kobieta, specjalistka od kobiecości, doradczyni kobiet, akuszerka, położna. Oczywiście, każda z nas, „bohaterki” książki, jest inna. Dzięki temu w książce jest mnóstwo opowieści o zawodzie, o pracy i życiu, o rodzinie. Znajdziemy tu dużo osobistych przemyśleń życiowych. Ta różnorodność pokazana jest w intrygujący sposób. Ciekawie jest przyglądać się ludziom zza zasłony, jakby przez dziurkę od klucza. Ta książka daje taką możliwość.

Kim jest niezależna położna? Odpowiedzi udziela **Katarzyna**, jedna z bohaterek książki: „*W ustawie o zawodzie pielęgniarki i położnej nasze kompetencje są bardzo jasno uregulowane. My specjalizujemy się w fizjologii, lekarze – w patologii. Możemy samodzielnie zajmować się ciążą, porodem i położeniem. Nasze decyzje są niezawisłe, bo to jest wolny zawód, tak samo jak zawód lekarza. Za swoje decyzje odpowiadam [...] przed prawem. Działania, które podejmuję, muszą być zgodne z najnowszą wiedzą medyczną i moim sumieniem.*”, „*Niezależne są te dziewczyny, które zmieniają system. Do naszego stowarzyszenia [„Dobrze Urodzeni” – przyp. red.] należą niezwykle silne osobowości. To położne, które nieraz musiały udowodnić, że są twarde, że myślą samodzielnie, że są w stanie się postawić.*”

Stefania – moja nauczycielka ze szkoły położnych – porody zaczęła przyjmować w 1943 r., czyli wtedy, kiedy ja się urodziłam. Jako więźniarka w obozie Zeithain pod Dreznem w trudnych warunkach opiekowała się rodzącymi, ciężarnymi i położnicami. Według oficjalnych wykazów urodziło się tam czternaścioro dzieci. „*Uczestniczyłam we wszystkich porodach.*” – opowiada. „*Nie było bieżącej wody. Miałymy mały strumyk z urządzenia do irygatora. Salka porodowa [w baraku – przyp. red.] zasłonięta była drewnianym przepierzeniem. [...] Miałymy coś w rodzaju miski, w której się dzieci kąpało. [...] Wieczorem*

dostawałyśmy chleb na cały dzień, razowiec. Jeden bochenek chleba na siedem osób. [...] Do tego jeszcze kawałek margaryny i czasem marmolada”.

Z nostalgią wspomina czasy nauki na prywatnej pensji żeńskiej, prowadzonej przez dwie „katoliczki z otwartym umysłem”: „Chęć pomocy innym wyniosłam na pewno ze szkoły, w której wykształcono we mnie postawę służby. [...] Motywem przewodnim [...] była pomoc człowiekowi. [...] Liczyło się tylko to, że pomoc cierpiącemu warta jest wysiłku.” „Niedawno skończyłam dziewięćdziesiątkę. [...] Cieszę się życiem, bo jestem obdarzona wieloma darami. Jeszcze chodzę o własnych siłach. [...] cieszę się, że dostałam piękny bukiet na urodziny, że kwiaty, które przyniosłam z balkonu, choć były nędzne, znowu pięknie zakwitły, że utrzymuję kontakt telefoniczny lub bezpośredni z krewnymi i koleżankami. [...] Zdaje sobie sprawę, że mogę cierpieć.”

Podkreśla, że mimo że „sam poród się nie zmienił”, to na przestrzeni tych kilkudziesięciu lat bycia częścią środowiska położnych, zmieniło się wiele. „Zmienił się człowiek, który obsługuje kobietę rodzącą. [...] Teraz kobiety są nastawione na unikanie cierpienia. [...] Boję się, że gdy kobiety przestaną rodzić naturalnie, dojdzie do jakichś genetycznych zmian w anatomii. To się odbije na kolejnych pokoleniach.”

O położnictwie ostatnich dwóch dekad XX wieku opowiada **Jolanta**. „Moje koleżanki, które reprezentują to niby „betonowe” położnictwo, dziś mówią, że przecież zawsze chciały rodzącym pomóc. Położnym bocian nie przynosił dzieci, też rodziły.”

Czym jest według niej kobiecość? „Myślę, że macierzyństwo i poród to jest kobiecość. I zgoda na to, że na skutek porodu i ciąży się zmieniam – że być może będę miała pięć rozstępów albo jakąś ranę, albo troszkę mi biust obwiśnie, albo że obniży mi się narząd rodny... Z wiekiem to się po prostu zdarza. Czy nie lepiej to po prostu zaakceptować? To też element mojej kobiecości.”

O tym, jaką drogę powinna odbyć położna, by stać się dobrą położną, oraz o sensie pracy opowiada **Irena**: „[...] dopóty, dopóki położna nie znajdzie w sobie kobiecej mądrości, to nie odtworzy natury rodzenia. Jeśli sama nie uznaję, że moje ciało tak samo pracuje, ma te same „dogodności” i „niedogodności”, co inne kobiety, to nie będę dobrą położną.” Położna powinna swoją kobiecość „po prostu zaakceptować. Z dolegliwościami i radościami, bo bliskość fizyczna może być wielką radością. Bycie mamą też. A bycie matką dla matek?... To dopiero radość i zaszczyc! W tych słowach zawarty jest sens tej pracy. Matką dla matek może być tylko położna i... na pewno Matka Boża.”

Monika, która przez trzy lata pracowała jako położna na misji w Tanzanii, opowiada o swojej pracy jako świecka misjonarka w kraju, gdzie większość kobiet nie wie, gdzie znajduje się ich macica, a śmierć dziecka przy porodzie zdarza się stosunkowo często. „Macica nazywa się tutaj mfuko wa uzazi, [...] to znaczy kieszeń rodzielnictwa. [...] Na pochwę mówi się njia, czyli droga. To droga do kieszeni rodzielnictwa. Szyjka macicy nazywana jest mlango, czyli drzwi do rodzielnictwa, przez które przechodzi nasienie. A kujifungua znaczy urodzić, a dosłownie otworzyć się.”

Wiedza o ciąży i opiece nad noworodkiem przekazywana jest z pokolenia na pokolenie – „Babcie i mamy po prostu dziewczynki edukują”.

O swojej drodze od zawodu embriologa do położnej opowiada **Barbara**, dla której początkiem pracy była „technika, ręce, szalki, inkubatory”, zaś teraz jako położna pracuje „obecnością, słowem, relacją. Potrzebuję coraz mniej narzędzi. Prowadzi mnie głębokie poczucie, że natura zawsze ma rację.”

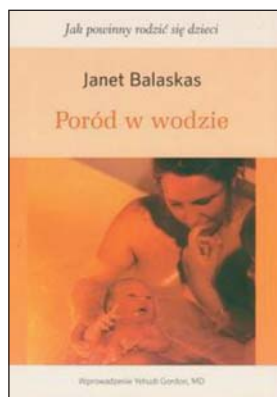
„To, co teraz mnie interesuje, to jakość narodzin.” – opowiada. „Uważam, że sposób, w jaki przychodzimy na świat i pierwsze trzy lata decydują o tym, jakie nasze życie będzie w całości. [...] Jako naukowiec wiem, jak ważne jest to, co się dzieje w czasie ciąży i w czasie porodu, i że to naprawdę zmienia losy całego świata. Przeciętnego człowieka, ale i całych społeczeństw. [...] Najważniejszy jest „kontakt z drugim człowiekiem”.

Maria, położna, podróżniczka, dawniej tłumaczka z języka francuskiego, która mówi w kilku językach, w rozmowie ujawnia: „Uważam, że narodziny dziecka to niesamowita chwila w życiu człowieka. Uważam, że jako położna uczestniczę w wyjątkowym wydarzeniu, jakim jest poród i jest mi smutno, kiedy ktoś nie widzi, że to jest coś niezwykłego.” Opowiada również o odpowiedzialności położnej i wierze we własne umiejętności: „Położna musi bardzo wierzyć w swoje umiejętności i wierzyć w moc natury oraz siłę kobiecego ciała. I w dziecko. Bez tej wiary nie zaufasz swoim umiejętnościom”.

Podczas lektury książki „Mundra” zyskuje się obraz tego, jak bardzo różnorodny, ciekawy, trudny i piękny jest zawód położnej.

Irena Chołuj

Janet Balaskas, *Poród w wodzie*, Bela Med, 2010



„Korzystanie podczas porodu z głębokiego basenu, wypełnionego ciepłą wodą, sprawia, że poród trwa krócej, ma łatwiejszy przebieg i jest wygodniejszy dla matki, gdyż okazuje się alternatywą wobec medycznych sposobów łagodzenia bólu. Gdy poród odbywa się w wodzie, może pomóc także dziecku w łagodniejszym, pozbawionym traumy przyjściu na świat.”

Janet Balaskas jest założycielką Ruchu na Rzecz Aktywnego Rodzenia w Wielkiej Brytanii. Organizacja ta promuje porody naturalne, bez medykacji, porody w pozycjach wertykalnych oraz porody w wodzie. W książce „Poród w wodzie” opisuje m.in. swoje doświadczenia z tego rodzaju porodem: *„Pewnego razu, gdy obserwowałam poród w wodzie, widziałam, jak dziecko rozprostowywało się z pozycji płodowej, powoli rozciągało się w ciepłej wodzie i delikatnie rozwijało niczym ukwiał. Jej oczka otworzyły się pod wodą...*

Wszystko odbywało się jakby w zwolnionym tempie... Była to jedna z najbardziej wzruszających scen, jakie kiedykolwiek widziałam.”

Przedmowę do polskiego wydania tej książki napisał dr n. med. Andrzej Przyboś. Zwraca on uwagę, że: *„Poród do wody to kontrowersyjna procedura medyczna, ponieważ położnicy nie są w stanie sprawować nad nim takiej kontroli, jak w przypadku porodu „tradycyjnego”. Woda pomaga kobiecie, ale z pewnością nie ułatwia zadania osobie nadzorującej urodziny.”*

Jednocześnie podkreśla: *„Jesteśmy zafascynowani porodami ekologicznymi, naturalnymi i takie prowadzimy na naszym oddziale. [...] Jesteśmy przekonani, że dobrze poprowadzony poród w wodzie jest doskonałym przykładem porodu nowoczesnego, a przy tym humanitarnego”.*

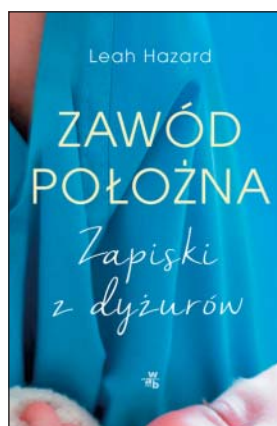
Na podstawie swojego zawodowego doświadczenia z 1800 porodów odbytych w oddziale położniczym, którego jest ordynatorem, pisze: *„Z własnych obserwacji wnioskuję, że kobiety rodzące w wodzie są bardziej zadowolone ze swoich doświadczeń porodowych niż te rodzące na łóżku.”*

Z pewnością warto mieć tę pozycję w swojej biblioteczce.

Irena Chołuj

„Zawód położna” to zmiksowana w idealnych proporcjach propozycja z zakresu lekkiej literatury faktu. Autorka opisuje swoje doświadczenia związane z pracą położnej, którą podjęła już jako matka dwojki dzieci, szukająca nowej ścieżki rozwoju zawodowego.

Autor: Olga Wróbel/Kurzojady.pl



Położna Hazard (nazwisko jest w książce tematem wielu żartów) opisuje sumiennie blaski i cienie pracy na oddziale. Blasków jest stosunkowo niewiele: przewidywalnie, największą radość stanowi świadomość niesienia pomocy kobietom i udział w przyjściu na świat zdrowych dzieci. Największe problemy wiążą się ze śmiercią pacjentek i noworodków, ale także z dramatycznym niedofinansowaniem służby zdrowia, tonącej w papierologii i procedurach.

Praca położnej wymaga olbrzymiej odporności psychicznej, umiejętności codziennego radzenia sobie ze stresem przy zachowaniu elastyczności umysłu i empatii wobec przerażonych, pogrążonych w bólu pacjentek. Jednocześnie jest to zajęcie wymagające fizycznie: trzeba pomagać rodzącym w zmianach pozycji, przenosić je na łóżka pooperacyjne, dostosowywać ciężkie, ginekologiczne fotele do potrzeb pacjentek, wreszcie tkwić w wymuszonych pozycjach przy porodach nietypowych czy przy pomocy w nauce karmienia. Hazard pisze, że już teraz

miewa problemy z kręgosłupem czy nadwyrężonymi mięśniami, a powinna pracować do 67. roku życia zanim osiągnie wiek emerytalny. Czy to jest fizycznie możliwe?

